Nr 242 Kraków, Sobota dnia 22 Października 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— zlr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wiedeńscy ojcowie zadżumionych.

W wiedeńskim szpitalu powszechnym, na którego frontonie widnieje piękny napis: „Uzdrowieniu i pocieszeniu chorych“, zapanował płacz i zgrzytanie zębów. Rozsiadła się w tem miejscu, które winno być całe poświęcone świętej walce z chorobą, najstraszniejsza z znanych dziś na ziemi zaraz, a rozsiadła się nie wpędzona wyższą siłą rzeczy, lecz przeniesiona z laboratorjum naukowego, w którem lekarze szpitalni czynili bakterjologiczne studja nad jej zarazkiem. Rzecz w swym ogromnym tragizmie potworna, przeciw której buntuje się wprost myśl ludzka, a nad którą wielka idea wiedzy załamuje w osłupieniu ręce. Ofiarą „nauki“ padają życia ludzkie, w strasznej gorączce dżumy bez ratunku trawione. Rozmiar klęski nie daje się oznaczyć, ani przewidzieć, ratunek staje się śmiercią, a owe śluzy morderczych fal, których natury i gwałtowności nie zdołano dotąd zbadać, otwarte zostały ręką tych właśnie, których zadaniem i świętym obowiązkiem jest strzeżenie życia ludzkiego przed ich działaniem....

Historja zdarzeń jest krótka: Dwaj asystenci profesora Weichselbauma, dr Albrecht i dr Ghon, wraz z asystentem kliniki prof. Nothnagla, drem Müllerem, wzięli w roku zeszłym udział w znanej wyprawie naukowej, podjętej dla badania dżumy w Indjach. Powróciwszy kontynuowali w Wiedniu badania i doświadczenia, polegające na prowadzeniu kultur zarazka dżumy, na robieniu zeń injekcyj zwierzętom i na dążeniach do otrzymania tak zw. *serum* przeciw dżumie. Doświadczenia te czynione były na oddziale bakterjologicznym (dra Albrechta), na którym był zatrudniony posługacz oddziału Weichselbauma, Barisch. Ten Barisch, człowiek 30-letni, dotąd zupełnie zdrów, dnia 18 b. m. zmarł wśród bardzo podejrzanych objawów, a jak przedwczoraj doniosła urzędowa *W. Abendpost*, strawiony został nie czem innem, tylko dżumą indyjską.

Wiadomość ta wywołała w Wiedniu niesłychane wrażenie. *D. Volksblatt* zawiadomił o wstrząsającym wypadku publiczność osobnym nadzwyczajnym dodatkiem i jak nam już przedwczoraj doniesiono, odrazu ostro napiętnował winę, a sprawą zajęła się za nim cała prasa. Pojawiły się uspakajające oświadczenia, oficjalne zawiadomienie o poczynionych jak najdokładniej środkach ostrożności i — równocześnie prawie rozeszła się wiadomość o nowem zasłabnięciu, tym razem nadzorczyni szpitalnej, Franciszki, która czuwała przy Barischu. Wczorajszy popołudniowy *Fremdenblatt* już doniósł, że stan chorej był w ciągu czwartkowej nocy groźny, że temperatura doszła 41°, przyczem chora miała ustawiczne dreszcze. Nie ulega wątpliwości, że w czasie, w którym słowa te będą w rękach czytelników, nieszczęśliwa ta wykreślona już będzie z listy żyjących. Jak donoszą tesame pisma, nie ulega żadnej wątpliwości, że chora dotknięta jest zarazą dżumy. Wedle dalszych doniesień, dżumę skonstatowano także u dra Müllera, który leczył Barischa i nadzorczynię. Wreszcie czwartą ofiarą jest druga posługaczka, zajęta przy Barischu, która także już zapadła na złowróżbną gorączkę...

Chorych przeniesiono do szpitala Franciszka Józefa, w którym jest osobny oddział dla chorób zaraźliwych; ludzi, którzy mieli jakąkolwiek z nimi styczność, poddano formalnej kwarantannie, poczyniono możliwe środki ostrożności i w ogóle postarano się, by uspokajająco podziałać na ludność stolicy.

To są wszystko rzeczy, które na razie obchodzą tylko Wiedeń i mają naturalny w takiej sprawie lokalno-sanitarny charakter. Zrozumiałe zaniepokojenie i słuszne oburzenie tamtejszej ludności znalazło wyraz w interwencji burmistrza miasta u władz administracyjnych i w interpelacji, wystosowanej w parlamencie do rządu przez dep. Gregoriga. Ale historja dżumy w szpitalu wiedeńskim ma znaczenie, obchodzące zaprawdę nietylko dotknięte nią miasto; doniosłość wiążących się z nią kwestyj obejmuje całe państwo i cały cywilizowany świat.

Bo oto zaszedł tu w całej nagości fakt, że nauka, której zadaniem jest tępienie zła, nachodzącego fizyczne ustroje ludzkie, nienmiejętnie czy lekkomyślnie zastosowana stała się sama posłanniczką śmierci, stała się zabójczynią ludzi, którzy się z nią zetknęli i zagroziła strasznem niebezpieczeństwem społeczeństwu, wśród którego osiadła! Badanie choroby, która na szczęście dla lekarzy europejskich może mieć tylko teoretyczny interes, sprowadziło ją pośród nas i uczyniło żywą. Czy tu się da związać koniec z końcem, ustosunkować wątpliwą teoretyczną korzyść badań pp. Albrechta i Ghona z strasznemi skutkami, jakie pociągnęły one już za sobą i jakie — strach pomyśleć — mogą jeszcze pociągnąć! Faktem jest, że w ręku tych ludzi nauka stała się zamiast pomocy i dobra złem największem, z anioła pocieszyciela zabójcą! Dusze tych, których ofiary wiedeńskiej dżumy pozostawiają w żałobie, zwracają się ku nauce tych profesorów z uzasadnionem przekleństwem.

Tragedje szpitalne wiedeńskie są dla medycyny plamą ciężką, najcięższą od czasu pamiętnego berlińskiego wyroku, skazującego pewnego tamtejszego lekarza za zbrodnię doświadczeń „naukowych“, czynionych na istotach ludzkich, które miały nieszczęście dostać się pod jego „opiekę“. Już ta wykryta pospolita zbrodnia dała powód do poważnych i pełnych troski roztrząsań, czem może się stać praktyka lekarska w rękach ludzi niegodnych zaufania, które im daje ich zawód i nie stojących na tej moralnej wyżynie, na jakiej powinien stać koniecznie — wprost dla bezpieczeństwa ludzkiego — nowożytny jedyny absolutny pan życia i śmierci, lekarz. Izraeliccy „naukowi“ ojcowie zadżumionych wiedeńscy czynią tę sprawę ponownie bardzo jaskrawo aktualną. Działanie ich okazało niebezpieczeństwo, grożące z innej strony „naukowego“ arsenału sztuki lekarskiej: od strony tych menażeryj „kultur“ bakterjologicznych, utrzymywanych obok szpitalów i klinik uniwersyteckich, a zapełnionych chorobotwórczemi tworami, sprowadzanemi za drogie pieniądze z dalekich krajów, które o to tylko błagają wszystkie moce niebieskie, by się ich na zdrowie własne pozbyć mogły. W obu wypadkach idzie o lekkomyślną igraszkę z życiem ludzkiem, w obu najwięcej między śmiertelnymi błogosławiona z sztuk staje się potworną zabójczynią.

W stosunku medycyny, uosobionej w lekarzach, do człowieka, jest pewien fatalizm oddania się bezgranicznego i bez zastrzeżeń drugiego pierwszej, bo w chwilach choroby w niej jednej tylko widzi ratunek. Jestto panowanie absolutne nad słabością ludzką najbardziej nieodpowiedzialnej z nauk, bo najbardziej z wszystkich umiejętności praktycznych „tylko dla wtajemniczonych dostępnej“. W tem leży jej najwięcej anielskie z posłannictw i największa z moralnych wobec społeczeństwa i sumienia własnego odpowiedzialności. Żadna nauka nie mieści w sobie tak trudno dla ogółu dostrzegalnej granicy: dobra i zła, cnoty i zbrodni. A zbrodnią staje się tu, nietylko rozmyślne pozytywne złe działanie, ale także wszelka nieostrożność, wszelkie lekceważenie, wszelkie poświęcanie względów praktycznych dla teoryj, wszelka przesada i wszelkie ryzyko, dotyczące kogokolwiek prócz siebie.

Na chlubę nauki lekarskiej powiedzieć trzeba, że w regule znajduje ona przedstawicieli w ludziach sumiennych, spełniających zaszczytnie swe zadanie. Ale powtarzające się od czasu do czasu straszne przykłady zdolne są zamącić w społeczeństwie błogosławiący sąd o tej nauce. Budzą grozę, jak siła zgubna a nieznana. I wtedy odzywa się w niem poczucie potrzeby szukania jakiejś ochrony, jakiejś kontroli państwa nad tą sztuką wiadomości dobrego i złego, u której o zły owoc tak łatwo.

Akademickie rozprawy.

Życie i „praca“ parlamentarna stanęły od tygodnia pod znakiem ugody z Węgrami, a punkt ciężkości przeniósł się do komisji ugodowej, która od tego dnia odbywa prawie codziennie posiedzenia. Jak wiadomo, Izba w bieżącym tygodniu odbyła tylko dwa pełne posiedzenia: we wtorek i czwartek, resztę zaś znowu wypełnią obrady komisji ugodowej. Rząd widocznie spieszy się i chce jak najprędzej dojść w parlamencie z ugodą takiego, czy owakiego końca.

Rzecz dziwna: obrady parlamentu nad przedłożeniami ugodowemi, które zdawały się do niedawna być oczekiwane z takiem utęsknieniem, jako znak „zdolności do pracy“ parlamentu i jako nadzieja parlamentarnego załatwienia ugody, nie wzbudzają co do *meritum* swego prawie żadnego interesu. Uznane powszechnie za akademiczne, są nudne. Dlaczego? Bo ponad wszystkiem, co się o przedłożeniach ugodowych mówi i pisze, ponad słuszną ich rzeczową krytyką i ponad milczącem poparciem unosi się ta rzec można niezbita pewność, że w ten czy inny, parlamentarny czy pozaparlamentarny sposób, one będą w obecnej lub bardzo nieznacznie zmienionej formie wprowadzone w życie. Obrady nad nimi nie są szczerem zastanawianiem się ustawodawczego czynnika nad tak ważną dla obu połów państwa ekonomiczną i polityczną sprawą, ale są wypływem kombinacyj taktyczno-politycznych, snutych przez wrogą wprost państwu niemiecką obstrukcję, kombinacyj, które nietylko same w sobie są z punktu widzenia moralnego potępienia godne, ale także tem chybione, że nici ich tym razem, szczęśliwie czy nieszczęśliwie dla całokształtu sprawy, trzyma rząd.

Zwołując parlament na obecną sesję, miał już rząd, jako skutek pamiętnych konferencyj ministerjalnych w Ischlu i Budapeszcie, gotowe i w porozumieniu z węgierskim gabinetem ułożone plany zarówno na wypadek, gdy parlament austrjacki ugodę będzie w stanie uchwalić, jak i na wypadek, jeśli się okaże i nadal do pracy niezdolny. Ten sposób rozwiązania sobie rąk wobec niemieckiej obstrukcji był skutkiem jej własnej szalonej roboty, która doprowadziwszy *ad absurdum* w państwie wszystko, co było zdrowsze, złapała się w końcu tak, że faktycznie ułatwiła rządowi przeprowadzenie tych właśnie projektów, przeciw którym opozycja mogła być i byłaby słuszna, projektów ugodowych. Spostrzegłszy się, nie dla uczciwych wprawdzie, ale przedewszystkiem dla własnych obstrukcyjnych względów zainaugurowała metodę inną: zaniechania formalnej obstrukcji w Izbie, a zwrócenia wszystkich sił wprost przeciw przedłożeniom ugodowym, zamierzając niedopuścić do ich uchwalenia w parlamencie, a w tym celu nie przeszkadzając obradom nad nimi. Póki parlament obraduje — rozumowała — lub jeśli odrzuci proponowaną dziś przez rząd ugodę, hr. Thun nie będzie jej mógł wprowadzić na podstawie paragrafu 14-tego, obie więc ewentualności porozumienia z gabinetem bar. Banffyego będą uniemożliwione.

Ale tutaj wpadła szanowna obstrukcja w pułapkę. Coraz jaśniej pokazuje się, jak dalece oddała wprost cały parlament w ręce hr. Thuna! Już wyraźnie piszą dzisiaj wiedeńscy półurzędowcy, że rząd nie tylko formalne tamowanie obrad — stukanie o pulpity i wnioski nagłe — ale i merytoryczną opozycję przeciw ugodzie ze strony obstrukcji traktować będzie jako uniemożliwianie funkcjonowania parlamentu i odpowie na nie — jego zamknięciem. Głos ten schodzi się z żałosnym jękiem prasy obstrukcyjnej, że parlamentowi po wnioskach dep. Grossa grozi niebezpieczeństwo, a jęk ten, pokazuje się, ma swoje dobrze odczute podstawy. Poprostu hr. Thun mając w ręku wyjście z trudnej sprawy ugody za pomocą paragrafu 14, dzięki poprzednim dzikim orgiom niemieckim, traktuje jej parlamentarne załatwienie z góry i nie będzie się na głosy Izby, jeśli te nie będą dla

niego dość pewne, oglądał. Smutne to jest dla wszystkich tych, a do nich się i my liczymy, którzy dzisiejsze projekty ugodowe uważać muszą za wysoce dla naszej połowy monarchji niekorzystne.

Pod względem tedy parlamentarnym sprawa ugody nie przedstawia dziś prawie żadnego interesu. Jest smutna i nudna. Ci co za nią głosować postanowili, mają dość wstydu, by w jej obronie mów nie wygłaszać, ci co ją zwalczają, nie wiedzą sami, czego chcieć. Czesi się targują i szukają dla siebie, w zamian za swoje i cudze ekonomiczne straty, na innem przynajmniej polu korzyści. Dość znaczącym był w końcu zeszłego tygodnia fakt, że przyjęli referaty w komisji. Uczynione przy owej uchwale zastrzeżenie, że nie przesądza ona o ostatecznem ich względem projektów ugodowych stanowisku, wskazuje, że zakulisowo sprawa nie jest jeszcze skończona, nie wiele jednak zostawia prawdopodobieństwa, by je stanowczo zwalczać chcieli. W ciągu pięciu posiedzeń, jakie dotąd odbyła komisja, przemawiał najprzód dep. Gross, który postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniami, i o wezwanie rządu, by rozpoczął nowo traktowania z rządem węgierskim celem zawarcia sprawiedliwej ugody; dalej hr Thun i b. minister Biliński, na sobotniem zaś posiedzeniu dep. Auspitz, (wolno-niem. zjednoczenie), Falkenhayn (wiernok. w własn.) i Schlesinger (chrześc. społ.) który długą swą mowę zakończył dopiero w poniedziałek. Zarówno Gros, jak Auspitz i Schlesinger bardzo ostro zwracali się przeciw przedłożeniom. Hr Falkenhayn swoje głosowanie za projektami czynił zależne od stosownego podwyższenia węgierskiej „kwoty". Dep. Auspitz przypominał tak zwane *junctim*, tj. domagał się traktowania projektów ugodowych **łącznie** z podwyższoną „kwotą". Srożąc się, wołał, że stosunek „kwoty" zadecyduje dla jego partji o losie przedłożeń ugodowych w trzeciem czytaniu ugody. W poniedziałek po Schlesingerze przemawiał minister skarbu dr Kaizl, który miał oświadczyć, że rząd nie obstaje już przy podwyższeniu podatków konsumcyjnych, z wyjątkiem podatku od cukru, a raczej żąda podwyższenia ich o tyle, o ile przyznane są nowe bonifikacje. Naturalnie odpadłby w takim razie rozdział dochodów od podatków konsumcyjnych na kraje. Co do „kwoty" miały oświadczenia p. Kaizla być podobne do oświadczeń p. Bilińskiego, a mianowicie miał p. Kaizl zapewnić, że pewnego rodzaju *junctim* między ugodą a „kwotą" istnieje. Wzywając w końcu komisję do uchwalenia przedłożeń, miał minister powiedzieć: *Es steht viel mehr auf dem Spiel als der Ausgleich!* (idzie o wiele więcej, niż o ugodę!). Słowa te, w związku z tem, na co powyżej wskazaliśmy, są przestrogą, albo i groźbą dla Niemców.

Pseudo-parlament.

Wiedeń d. 21 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Jest w prawdzie parlament, ale istotnie tak, jak gdyby go niebyło. Tygodniowo odbywają się tylko po dwa posiedzenia a te są zwyczajnie nudne: powódź słów, treści konkretnej bardzo mało. Tłomaczą to tem, iż na razie punkt ciężkości spoczywa w komisjach, mianowicie w ugodowej, ale i tam nic, jak mowy, a jeżeli pójdzie pomyślnie, będzie ogólna rozprawa nad ugodą w pierwszych dniach listopada skończona. Potem będą obradowały podkomitety a potem dopiero szczegółowa rozprawa w komisji nietylko nad każdem przedłożeniem ugodowem, lecz nad każdym paragrafem każdego przedłożenia — rozprawa mogąca się wlec ze względu na objętość ustaw ugodowych rok cały. Nie dziw więc, iż prasowa oficyna półurzędowa zaczyna objawiać niecierpliwość, a nie mogąc sobie na razie poradzić w położeniu kłopotliwem rozumniej, ucieka się do groźby §. 14. Wygląda to tak jak gdyby hr. Thun czekał jeszcze do pewnego czasu, a jeśli parlament do terminu pensum ugodowego nie skończy, wówczas biada mu: będzie napędzony, a rząd sam załatwi sobie ugodę jednem pociągnięciem pióra.

Byłoby to niezawodnie nietylko dla rządu, ale także i dla prawicy wygodną rzeczą, jednak parlamentu nieobstrukcjonującego, chociażby on jeszcze gruntowniej roztrząsał sprawę, nie można tak sobie odsyłać do domu, bo byłoby to czynem absolutnym, do tego w nie najwłaściwszym czasie użytym. Bądź co bądź tak olbrzymich ciężarów, jakie ugoda z Węgrami zawiera, nie można ludności gwałtem narzucać. Byłoby to wielką niesumienności, która nie pozostałaby bez fatalnych następstw. Ludność ma bezprzecznie prawo roztrząsać szczegółowo przez swoich zastępców to, co mają przygniatać przez lat dziesięć i co jest ufundowane na jej ciężkiej pracy.

Zamiast polepszonej, mamy obecnie stanowczo pogorszoną ugodę, daleko gorszą, aniżeli ta, jaką był przedłożył hr. Badeni, który sprawę kwoty traktował nieodłącznie od reszty przedłożeń ugodowych, co znaczy, że robiąc Węgrom ustępstwa w sprawie bankowej, podatków spożywczych i t. d. zastrzegł sobie przynajmniej pewne odszkodowanie przy kwocie. Obecny rząd pozbawił się lekkomyślnie tego regresu, dając Węgrom wszelkie korzyści przyznane im przez rząd poprzedni, pod warunkiem podwyższenia odpowiedniego kwoty węgierskiej bez żadnego zastrzeżenia r kompensaty przy kwocie.

To już chyba nie patrjotyczność, albo raczej zupełne złożenie broni przed Banffym. Nawet ostrzejszy wyraz byłby tu na miejscu. Kapitulować przed brutalną chciwością Węgrów nie potrzebuje żaden rząd austrjacki, stojący na straży interesów ludności. Węgrzy potrzebują więcej Austrji aniżeli odwrotnie. Zresztą, tam gdzie tylko jedna strona robi ustępstwa i ponosi ofiary, druga zaś ani na włos nie odstępuje od pierwotnych dyktatów, nie ma ugody, lecz jest poddanie się niemal na łaskę lub niełaskę. A taką „ugodę" stawia nam gabinet hr. Thuna w perspektywie.

G. Sm.

Kraków pod względem zdrowotnym.

II.

Przychodzimy teraz do drugiego czynnika, odgrywającego bardzo ważną rolę w ocenianiu zdrowotności pewnego miejsca, to jest do powietrza. Skład powietrza w różnych miejscach jest różny a nadto zależy on także od pory roku, oczywiście, nie mówiąc o powietrzu jako o ciele, bo to jest, jak wiadomo, mieszaniną gazów, głównie azotu i tlenu, oraz bezwodnika węglowego, ale o powietrzu, jakiem ludzie oddychać muszą, a to obok składników chemicznych zawiera większą lub mniejszą ilość pary wodnej i inne domieszki w postaci pyłu, wreszcie liczne drobno-ustroje czyli mikroby. Ilość tych części zawieszonych w powietrzu jest w różnych miejscowościach różna, a zależy to od położenia danej miejscowości względem morza, nawodnienia, gęstości zaludnienia, roślinności itp. Powszechnie jest rzeczą wiadomą, iż powietrze górskie jest najzdrowsze, co pochodzi stąd, że tamże jego ciśnienie jest mniejsze, jak również stąd, że z powodu swego wysokiego położenia zawiera znacznie mniejszą ilość pary wodnej a przedewszystkiem wolne jest od wszelkiego rodzaju zanieczyszczeń mechanicznych: mniej korzystnie przedstawia się skład powietrza miejsc nisko położonych, zwłaszcza nad brzegami rzek płynących, a co gorsza nad wodami stojącemi, a jeszcze gorzej w miastach. Jeżeli jeszcze miasto jakieś leży wysoko nad poziomem morza nad rzeką górską, bystro płynącą, stosunki przedstawiają się znośnie, ale takich miast (oczywiście mowa tu o miastach większych) mało, przeważnie leżą one nad rzekami większemi w okolicach niskich, a do takich właśnie należy Kraków. W jaki sposób działa szkodliwie bliskość wolno płynących rzek na zdrowotność mieszkańców miasta? Po pierwsze działa na stan ciepła, jak o tem była przedtem mowa, po drugie oddziaływa na skład powietrza. Każdej jesieni mamy w Krakowie mały Londyn pod względem mgły, która, jak z fizyki wiadomo, powstaje skutkiem oziębiania pary wodnej pod wpływem zimnego powietrza,

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

161 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— A widzisz, regencie — rzekła pani Barbara. — Ja także uważam, że Friede zna się na rzeczy, tymczasem ludzie...

Zacięła się.

— Co ludzie, ojcze święty? Ganią go?

— Dziwnie o nim mówią. Przed chwilą właśnie (bo przecież przed tobą, regencie, mogę i powinnam być szczerą), miałam dziwne odwiedziny, o których nie wiem jak sądzić. Stosując się do zaleceń Friedego, który chorążemu spokój jak największy nakazuje, aby broń Boże czemkolwiek podrażniony nie został, nikogo do chorego nie wpuszczam. Otóż, imaginuj sobie, dziś zjawiają się pan chorąży Mokronowski i jakiś pan podstoli Lasocki, zadają mi tysiące pytań o pasierba, który nie wiem wcale gdzie się obraca, potem wypytują o chorążego, i to w taki sposób, takim tonem, z takiemi napomykaniami, jak gdyby mnie o jakieś zamysły posądzali...

— Tam do licha! mruknął Kapturowski zaciekawiony. — Cóż dalej, ojcze święty?

— Musiałam ich do chorążego zaprowadzić, bo się jakimś interesem dyskretnym zamówili i domagali tak natarczywie...

— A może jeszcze, ojcze święty, zostawiłaś ich dobra pani sam na sam?

— Musiałam. Byli do tego stopnia natrętni, że odmówić nie mogłam...

— Hm... otwarcie mówiąc i z pozwoleniem... postąpiłaś dobra pani bardzo, bardzo lekkomyślnie! — rzekł Kapturowski, nie tając niezadowolenia. — Skarcenia godna nieostrożność! Owo natręctwo, napomykania, dopytywania, powinny były dobrodziejce mej za wskazówkę posłużyć, iż goście dla... ojcze święty.. no, przypuśćmy dla zdrowia pana chorążego byli wcale niepożądani...

— Cóż miałam robić?

— Nie wpuszczać i basta. Gwałtem przecież nie odważyliby się do chorego dobrać...

To rzekłszy, Kapturowski odchrząknął, wąsa podkręcił, wylotów poprawił, do chorążyny się przysunął i mówić począł tonem poufałym, prosto w oczy jej patrząc:

— Dobra pani... czas nam odkryć karty. Zapytywałaś mnie przed chwilą, czy się zdecydowałem jej sprawę w opiekę swoją wziąć... Na to odpowiadam: dobrze, wezmę, ale pod kondycją, ojcze święty..

— Nie wątpij o mojej wdzięczności, regencie, rzeczy poznać i ocenić umiem... — przerwała pani Barbara.

— Nie wątpię i dlatego też jestem otwarty. Dobra pani, chcesz cały majątek małżonka swego posiąść, a tu prawo na to nie pozwala. Co więcej — pragniesz fortuny panią zostawszy, chorążego, którego niezbyt nawidzisz, się pozbyć...

— Ależ regencie! — zawołała oburzenie udając chorążyna.

— Racz pani dobrodziejka posłuchać cierpliwie, szczerą być, żadnych osłonek nie używać, bo ze mną one nic potem — rzekł Kapturowski grzecznie ale stanowczo. *Tandem* do zamysłu dobrej pani wracając, przyznam, iż śmiały on jest, a chociaż śmiałością na świecie zrobić można dużo, chociaż przysłowie głosi, że śmiałkom szczęście sprzyja, to znowu inne przestrzega że ich psi kąsają, zwłaszcza, jeśli się biorą do takich rzeczy, jak... pani dobrodziejka. Dobra pani idąc za chorążego, przerachowałaś się, ojcze święty. Myślałaś sobie: łatwo sobie ze starym poradzę, okulbaczę go, zahukam, fortunę mi zapisze, syna wydziedziczy. Tymczasem natrafiłaś na orzech nie do zgryzienia. Pomimo wszelkich usiłowań, zapisu nie ma. Doprowadziłaś wprawdzie do tego, że chorąży synowi dom wymówił, że jemu samemu niewiele się na Bożym świecie należy, ale główny cel pozostaje nie osiągnięty...

— Regencie! regencie! — szepnęła twarz rękoma zasłaniając pani Barbara.

— Nadto, — ciągnął nieważając Kapturowski, zwróciłaś dobra pani na siebie uwagę, ludzie sarkają na twoją śmiałość, oburzają się i postanawiają w obronie pokrzywdzonych stanąć. Słowem, żeś się, dobrodziejka znalazła w położeniu kaducznie krytycznem.

— Zkąd.. wiesz, że ludzie... — zapytała blednąc intrygantka...

— Ależ to jasne, jak słońce, ojcze święty! Owi goście dzisiejsi? Jestem pewien, że nie po co innego tu przybyli, jeno żeby tu porządek zrobić, chorążego z jarzma uwolnić, a dobrej pani, z pozwoleniem rożkow przytrzeć... Widzisz tedy, dobra pani, że jest źle, a może być tysiąc razy gorzej. Spisknęło się przeciwko tobie wszystko: prawo, opór małżonka, pasierb, życzliwi pana chorążego..

— Radź, regencie! radź! — zawołała przerażona pani Barbara. — Zapłacę, ile zechcesz!

Kapturowski skłonił się, uśmiechnął, bo był z siebie zadowolony. Zamiarem jego było przestraszyć chorążynę i celu dopiął łatwiej, niż się b spodziewał.

— Dobra pani, nie rozpaczajmy! — rzekł łagodniej i z galant rją posuwistą. — Gotów jestem wyratować cię z tej toni i wyratuję, jakiem Bartłomiej Kapturowski, ale, już powiedziałem, pod kondycją.. Uwolnię cię od małżonka, zapis całej fortuny jego a może nawet i pasierba wyjednam, byleś, wolność odzyskawszy, panią Kapturowską została...

Znów podkręcił wąsa z fantazją i słodkiemi oczyma na zdumioną tą propozycją klientkę spoglądał.

— Chyba źle słyszałam... — rzekła jakby do siebie pani Barbara. — Ty, regencie, stajesz w roli konkurenta?

(Ciąg dalszy nastąpi).

a że w Krakowie Wisła i Rudawa odgrywają podobną rolę pod tym względem, jak w Londynie Tamiza, nie potrzeba chyba dowodzić. Dalej rzeki nizinne łatwo się rozlewają szeroko, nanosząc mnóstwo mułu, zmieniają koryta, pozostawiając porzeczyska i bagna, gdzie pod wpływem wilgoci i ciepła znajdują miljony drobno-ustrojów, dogodne dla swego rozwoju warunki i gdzie też rosną z niesłychaną szybkością, a gdy później pod wpływem gorąca w lecie woda paruje, drobne ustroje z wysuszonych tych miejsc prądem wiatru unoszone w powietrzu, dostają się do organizmów ludzkich, wywołując tamże rozmaitego rodzaju choroby. Wprawdzie w okolicy Krakowa jeszcze pod tym względem dość znośne panują stosunki, ale w każdym razie rzeka Rudawa tak jak dzisiaj się przedstawia, nie przyczynia się korzystnie do stanu zdrowia mieszkańców dzielnic nad nią położonych, u których bardzo często lekarze znajdują obrzęk chroniczny śledziony, wywołanej zakażeniem malarycznem, o którem często taki chory wcale nie wiedział i ani się go nie domyślał i radził się lekarza, rzekomo z powodu jakiejś innej choroby. Podobne spostrzeżenia można robić u mieszkańców dzielnic, leżących nad starem korytem Wisły.

Powiedzieliśmy przed chwilą, iż powietrze w miastach zawiera większą ilość domieszek chemicznych i mechanicznych niż na wsi. Rozpatrzmy bliżej tę sprawę. Między domieszkami chemicznemi odgrywa bardzo ważną rolę w pierwszym rzędzie bezwodnik kwasu węglowego, zwany powszechnie kwasem węglowym. Znajduje on się w najczystszem powietrzu, ale w bardzo małej ilości, tam zaś, gdzie w jednym miejscu znajduje się większa liczba ludzi, tam i jego liczba jest znacznie większa, każdy człowiek bowiem przy każdym wydechu wydziela z siebie ten gaz, który do płuc dostaje się ze krwią, jako produkt szkodliwy dla ustroju i taki, który zatrzymany dłużej, mógłby sprowadzić zgubne skutki.

Co do bezwodnika węglowego i wogóle zanieczyszczeń chemicznych należy jednak zauważyć, iż one odnośnie do powietrza miejskiego w całości małą odgrywają rolę, gdyż wprawdzie więcej się go wydziela w miastach drogą oddechania niż na wsi, ale też zostaje on częścią pochłonięty przez rośliny, częścią rozmieszcza się w dalszych warstwach powietrza i nigdy jego ilość nie dochodzi do tego stopnia, aby była dla organizmu niebezpieczną. O wiele szkodliwszemi dla narządu oddechowego człowieka są domieszki mechaniczne powietrza w postaci różnego rodzaju pyłu. Że pył w powietrzu się znajduje, wystarczy popatrzeć w pokoju w jasny dzień słoneczny w kierunku promieni słońca, aby widzieć prawie jakby ścianę całą mieniącą się od pyłu. Cóż dopiero mówić o powietrzu na ulicy, gdzie w dniach suchych za najlżejszym podmuchem wiatru, zrywają się całe tumany kurzu i wpadają do nosa, ust i gardła a stamtąd do płuc. I znowu podobnie jak poprzednio, mówiąc o działaniu ciepłoty, widzieliśmy dobroczynny wpływ górnych dróg oddechowych, ogrzewających powietrze, tak i w tym kierunku działają one zbawczo dla ustroju i znaczną część owego wpadającego pyłu zatrzymują w sobie, a następnie dzięki ruchom tak zwanym migawkowym swego przybłonka, względnie włosków na tym przybłonku się znajdujących w kierunku zwróconym ku górze wydalają wraz ze śluzem znaczną część tego pyłu na zewnątrz, przyczem jednak działanie pyłu na te błony śluzowe obojętne nie jest i one łatwo schorzeniu ulegają, niemniej jednak chronią płuca od szkodliwych wpływów, gdzieby pył daleko gorsze i groźniejsze skutki wywołał. Właśnie pod tym względem Kraków bardzo wykracza przeciw hygienie, zwłaszcza w lecie, gdzie skutkiem ruchu budowlanego mnóstwo cegieł stoi po ulicach i kruszy się, rozwozi się wapno, wreszcie pył kamienisty z kamieni używanych do naprawy gościńców a rozgniatanych parowym ugniataczem. W największej wreszcie ilości dostaje się do organizmu pył węglowy, albowiem stanowi on największy procent wszystkich zanieczyszczeń powietrza, zwłaszcza w miastach używających na opał głównie węgla, jak właśnie Kraków. Jasną jest rzeczą, iż pył węglowy, jaki zwłaszcza jesienią co parę kroków na chodnikach spotykamy, rozgnieciony na miałki proszek nie gdzieindziej się podziewa tylko wchodzi do naszych płuc, ale nie tylko wdychamy ten węgiel, który widzimy na chodnikach; drobne cząstki sadzy i produkty spalenia unoszą się w znacznej ilości w powietrzu, dostają się do płuc i pomijając już zabarwienie czarne jakie im nadają, drażnią płuca, wywołują różne chroniczne choroby i zmniejszają znacznie ich odporność na zakażenia i to przeważnie prątkami gruźliczymi. Wreszcie obok tych wszystkich zanieczyszczeń powietrza znajdujemy w nich różne drobnoustroje chorobowe, które się do nich dostają najrozmaitszemi drogami z organizmów ludzi chorobami dotkniętych. Tu pierwszorzędną rolę odgrywa prątek gruźliczy, który z plwociną chorych wyrzucony na bruk, po wyschnięciu unoszony bywa powietrzem i szuka nowego miejsca osiedlenia, ale obok niego znajdujemy jeszcze cały szereg innych, gdyż wogóle te drobnoustroje, wobec niekorzystnych innych jeszcze warunków higienicznych w Krakowie, o których będzie niżej mowa, bardzo łatwo się mnożą i przechodzą z jednych lud zina drugich!

Z KRAJU.

Rzeszów 15 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Konferencje kandydatów notarjalnych w Galicji.

Odbieramy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Wobec opłakanego i rozpaczliwego pod każdym względem położenia kandydatów notarjalnych, ich faktycznie ani studjom, ani czasowi pracy nieodpowiadającego stanowiska socjalnego, wobec tego, że proponowane ze strony kandydatów notarjalnych reformy w tym względzie na drodze dotychczasowej mogą nigdy nie spotkać się z urzeczywistnieniem, zniewoleni jesteśmy do skierowania dążeń tych wspólnych na inne tory.

Celem tedy zaznaczenia solidarności działania naszego, chcąc być wolnymi od jakiejkolwiek presji, postanowiliśmy zaproponować wszystkim kolegom kandydatom notarjalnym ze wszystkich czterech galicyjskich Izb notarjalnych wspólną konferencję w jednem z miast prowincjonalnych, z których za najodpowiedniejsze ze względu na swe położenie wydało nam się miasto Rzeszów.

Dla omówienia i uchwalenia środków, jakie do osiągnięcia naszego celu, to jest wywalczenia należnego nam moralnego i materjalnego stanowiska w społeczeństwie, za stosowne uznamy, wobec trudności innego porozumienia wzajemnego, zapraszamy niniejszą odezwą, o której umieszczenie w najpoczytniejszych dziennikach krajowych postaraliśmy się w odnośnych redakcjach, wszystkich Kolegów Kandydatów notarjalnych z całej Galicji na wspólną konferencję, która odbędzie się w Rzeszowie w niedzielę dnia 6 listopada b. r. w sali tamtejszego Sokoła o godzinie 10 rano.

Koledzy mający zamiar wziąć udział w konferencji, zechcą się zgłosić najpóźniej do dnia 31 października b. r. na ręce kolegi dra Henryka Hanasiewicza w Rzeszowie, a to w tym celu, iż na nieprzypuszczalny wypadek, gdyby w konferencji tej zbyt mała ilość Kolegów szczególnie z prowincji zechciała wziąć udział, abyśmy nie narażali Kolegów życzliwie myśl naszą przyjmujących na niepotrzebne trudy i koszty.

Zasyłając Wam Koledzy wyrazy serdecznego pozdrowienia, oczekujemy Was wszystkich w Rzeszowie dnia 6 listopada b. r.

Do widzenia!

Franciszek Zach, Tadeusz Stanisz, Janusz Mikiewicz, Roman Trybulec, dr Henryk Hanasiewicz, Adam Switlik.

Kolej Chabówka-Zakopane.

V.

(Dokończenie).

Dr Sumper w odpowiedzi na mowę dra Greka jest zdania, że apel obrony do uczuć, które się wzdrygają na widok żyda wyzyskującego chłopa, nie zrobi wrażenia na sądzie. Tu idzie o ocenienie zamiaru oskarżonego, któremu zależało nie na dobru ludu, lecz na podstawieniu nogi przedsiębiorstwu. Obrona jeździ na jakimś fikcyjnym koniku, utrzymując, że osoba niezostała wymieniona. Paragraf zaś mówi, że wystarczy osobę dotkniętą określić tylko pewnemi ogólnemi znamionami, aby być winnym o obrazę czci. Folkierski wiedział, że obraża Goldnera, bo jeżeli nie wiedział czy żyd, czy nie, to skąd mówił o żydzie. Mowca kończy na tem, że temat skargi nie został ustalony, dowód się nie udał, przeto oskarżony za przestępstwo zasądzony być winien, w przeciwnym razie byłoby to ignorowaniem wszelkiej sprawiedliwości.

Na to odpowiedział dr Grek, co następuje:

„Zdaje mi się, że w potocznej mowie nie wymyślono lepszego określenia odnośnie do mowy szan. kolegi, niżeli frazes na frazesie. Kto nie chce wziąć ustawy do ręki, temu zbyt łatwo przychodzi odpowiedzieć na coś frazesem, który nie nuży uwagi słuchacza. Ja ośmielam się na zarzut obrońcy-oskarżyciela odpowiedzieć, że w pierwszej części skonstatowałem fakt i przytoczyłem §. 488, rozebrałem kwestję zamiaru czynu, rozebrałem kwestję faktu oszczerstwa i fakt, czy kiedyś może nastąpić obraza na podstawie stwierdzenia czegoś. Owszem, to wielce szan. zastępca oskarżyciela trzymał wykład o hr. Zamoyskim, o stanie wyjątkowym, stosunkach zakopiańskich, furmankach i konserwatystach; ja natomiast na wszystkie jego argumenty znalazłem odpowiedź i pod tym względem oskarżony ogłosił zupełne bankructwo.

Mimo tego nie mogę herezji prawnej pozostawić bez odpowiedzi. Weźmy sobie przykład. Jesteśmy tutaj, w tem przychodzi kilkoro ludzi mówiąc, iż ktoś wynalazł nowy przyrząd do robienia światła elektrycznego i my wszyscy w przypuszczeniu, że znamy tego pana, wołamy, „ten człowiek mógł popełnić zbrodnię podpalenia, on mógł być podpalaczem“ i wszyscy jesteśmy tego zdania, iż żadna władza nie może przyjść na ten pomysł, iż myśmy w zaufaniu do tych ludzi wypowiedzieli tylko nasz sąd o tym fakcie. Kieszkowski np. ukradł pieniądze i uciekł do Ameryki; broń panie Boże, nie uciekł, powiada ktoś i nie wierzy aż dopiero trzeba mu udowodnić, że ukradł. Jestto nie tylko błędne mniemanie, ale wprost się sprzeciwia rozumowi, aby człowiekowi nie wolno było wypowiedzieć o jakiejś rzeczy swego przekonania; przecież byłoby to wprost zaprzeczeniem komunikacji myśli. Ustawa powiada, że jeżeli Folkierski byłby opowiadał o tem, co słyszał, 5 lub 10 osobom, byłby podówczas wedle tej ustawy winien. To jest fakt, którego nikt nie zaprzeczy. Jeżeliby Folkierski dał był sprawozdanie do Wydziału krajowego, wtedy dopiero mógłby go oskarżyciel prywatny skarżyć. Jeżeli jednak Folkierski nie zrobił nic takiego, coby tę plotkę rozpowszechniało, coby te słowa do dalszej podało wiadomości, absolutnie czyn jego karygodnym być nie może, gdyż tylko wypowiedział swoje mniemanie. Tak postępuje każda dobra kancelarja adwokacka, dobry urząd, gdzie się coś podobnego codziennie dzieje. Strona opowiada fakt, a na to się jej wprost mówi: że jestto oszukaństwo, podpalenie, uwiedzenie kobiety itd. Ale jeżeli jakaś histeryczka-by mi mówiła, że ją jakiś pan uwiódł i abym ja zato był oskarżony, to nie wiem, coby powiedzieć należało. Wolę już żyć w takiem społeczeństwie, które ja przedstawiam, aniżeli które przedstawia przeciwnik.

Następnie drugą herezją prawną jest ten fakt, iż wielce szan. zastępca powiada, że do popełnienia czynu nie jest potrzebny zły zamiar, gdyż jak się wyraził „zły zamiar tkwi w samym fakcie“. Przy §. 488 musi się nietylko udowodnić, że słowa moje są obraźliwe, ale że chciało się obrazić tego a tego człowieka. Gdybyśmy tłomaczyli sobie ten paragraf tak, jak szan. zastępca, podówczas każdy żart i dowcip byłby karany kryminalnie; §. 488 karze tylko taką złą plotkę, którąby wymyślił oskarżony, albo puścił w kurs dalszy. Jednakowoż w tym wypadku, gdzie pan Folkierski dowiedział się od górali o oszustwie, to chyba już prędzej powinni być ci karani, którzy mu o tem powiedzieli. Światby się chyba do góry nogami przewrócił, a porządek prawny doznałby wielkiej szczerby, gdyby karano tych, którzy o pewnym fakcie swój sąd wydają.

Zdaje mi się, że odpowiedziałem na wszystkie argumenty strony skazującej, lecz prócz tego konstatuję, że zastępca, mimo odnośnej prośby o wyjaśnienie tych mglistych podejrzeń, któremi usiłował oplątać mego klienta, wcale mi na to niedał odpowiedzi i tych części jego mowy nie rozumiem zupełnie. W każdym razie za wolne wypowiedzenie swego mniemania przez nikogo do odpowiedzialności nikt pociągniętym być nie może.

Jeżeliby wyrok miał być zasądzającym, to chłopi odeszliby z tem przekonaniem, że jeżeli się znalazł jeden inteligentny człowiek, który ocenił rzecz jak należy, to ten dostał się za to do kryminału. Sądzę, że ustawa karna byłaby wówczas w §. 488 naruszoną i w swym dogmacie doznałaby znacznego uszczerbku, do spokoju zaś społecznego, tak obecnie pożądanego, wcaleby się nie przyczyniła, gdyby oskarżony nie został od oskarżenia uwolniony.“

Po tej, tu tylko nieudolnie streszczonej przemowie, przewodniczący odroczył rozprawę a raczej ostateczny wyrok w tej sprawie do dnia następnego t. j. do 7 b. m. na godzinę 9 rano.

Mieszkańcy Nowego Targu do późnej nocy mieli sobie wiele do opowiedzenia o sensacyjnej sprawie, a komentarze biegnące z ust do ust były tem przyjemniejsze, bo się odbywały pod gołem niebem, na nowotarskim rynku, rzęsiście tego dnia pierwszy raz oświetlonym elektrycznem światłem. Nadeszła z niecierpliwością wyczekiwana chwila i sędzia sprawy p. Gabryszewski przyjąwszy w krótkiej przemowie wywody w obronie dra Greka zawarte, nie zapomniał poruszyć sprawy przysięgi ośmiu świadków i oskarżyciela prywatnego, który wszystkim zeznaniom zaprzysięgłym zaprzeczył i ogłosił wyrok, mocą którego p. Władysław Folkierski został od obrazy czci z §. 488, jak również od przekroczenia z §. 333, jakoby fałszywie przybierał tytuł funkcjonarjusza rządowego, niemniej od ponoszenia kosztów postępowania karnego zupełnie uwolniony.

Na zakończenie mała jeszcze, ale charakterystyczna uwaga: Oto według wiadomości, jakie nas dochodzą, są w Nowym Targu i okolicy ludzie, którzy rozgłaszają fałszywe insynuacje, jakoby obrony prawnej podjął się dr M. Grek na koszt hr. Władysława Zamoyskiego z Zakopanego. Tymczasem jesteśmy proszeni aby stanowczo zaznaczyć, że p. Folkierski, korzystając z bytności dra Greka w Zakopanem, uprosił go sobie za bardzo skromnem wynagrodzeniem na rzecznika swej słusznej sprawy, hr. Zamoyski więc z opłatą honorarjum tego nic nie ma wspólnego, za to wiemy z bardzo pewnego źródła, że zastępca strony przeciwnej otrzymał grube honorarjum, ale nie od Goldnera, lecz... od p. G. Ziembickiego i Ski. I oto jeden szczegół więcej, z którego dowiadujemy się, kto właściwie był suflerem tej głośnej sprawy.

Lwów d. 21 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Echa sprawy Färberów we Lwowie. — Europejskość w Kole literacko-artystycznem. — Smutna kronika. — „Krach“ budowlany.

Pochlebiam sobie, że szanowni czytelnicy *Głosu*, spostrzegli w zeszłym i bieżącym tygodniu, zbyt rzadko ukazujące się korespondencje lwowskie. Nie ja temu winien i nie redakcja, tylko sensacyjny proces Färberów, którego sprawozdania zajmują tyle miejsca, iż tylko sprawy nie cierpiące zwłoki, mogą być zamieszczone w bieżących numerach. Z tego powodu i ja musiałem nieco powstrzymać gorliwość korespondenta.

Ta sprawa Färberów u nas we Lwowie wzbudza ogromne zainteresowanie — szkoda tylko, że tutejsze dzienniki zbyt treściwe zamieszczają o niej sprawozdanie. To też o *Głos Narodu* w lokalach publicznych doprosić się nie można, tak jest chciwie czytany — jak to powiadają, od deski do deski. Co jest jednak najciekawsze, że współwyznawcy Färberów, formalnie u nas polują na *Głos Narodu* i czekają na niego całemi godzinami.

Mam do zanotowania, może nietyle ciekawą, ile charakterystyczną historję. Przed paru tygodniami ks. prałat Gnatowski, miał rodzaj odczytu w tutejszem Kole literacko-artystycznem o książce Brandesa, traktującej o Polsce, a wyszłej niedawno po duńsku i po francusku. Odczyt był podobno ładny — nie byłem na nim — i właściwie nie o to teraz idzie. Po odczycie na drugi, czy trzeci dzień, nie wiem z czyjej inicjatywy i może lepiej, że nie wiem, wystosowano list do p. Brandesa, zawiadamiając go o tym odczycie i jednocześnie zapraszając do Lwowa na czas, gdy będzie Sejm obradował. Na ten list p. Brandes odpowiedział grzecznie, ale trochę z partesu, że mu było przyjemnie dowiedzieć się o odczycie ks. prałata Gnatowskiego, o prezydencie Lwowa, który był na nim, a co do przybycia jego do Lwowa, to jeśli Sejm odbywać się będzie w listopadzie, przyjedzie, a jeśli później, to nie.

Cała ta historja, mimo swej powagi i jakiegoś pozowania na europejską stopę, byłaby zabawną, gdyby trochę nie była smutną. Najprzód książka o Polsce p. Brandesa, nietylko nie jest żadnem arcydziełem, ale pełno w niej rażących błędów, fałszywych dedukcyj i zbyt powierzchownych poglądów, a to wszystko wynikło stąd, że obserwacja p. Brandesa, podczas jego podróży po Polsce ślizgała się po wierzchu, bo przedewszystkiem nie zna języka polskiego, a przez okna zamożnych salonów, przyglądanie się społeczeństwu, które żyje, pracuje i cierpi w takich wyjątkowych warunkach, jak nasze, bardzo mało dostarczy materjału do studjum politycznego, społecznego i obyczajowego. Pod tym względem, książka p. Brandesa powiększa tylko liczbę tych dzieł, które o nas piszą uczciwie i z pewną sympatją, ale są niedokładne, powierzchowne i pod wieloma względami błędne. Że można o takiej książce mieć odczyt, to nie ulega wątpliwości i nawet jest to pożytecznie, bo można sprostować i skrytykować to, co w książce jest do sprostowania i skrytykowania, ale żeby podobnego rodzaju pracę wyśrubowywać i składać za nią dziękczynne hołdownicze pisma i to od instytucji, która się nazywa literacko artystyczną, to doprawdy jest tak dziwne, że aż za dziwne... Wyobrażam też sobie osłupienie p. Brandesa, który w karjerze swojej literackiej, daleko lepsze rzeczy napisał, a jednak nic podobnego go nie spotkało. Jako pisarz i jako człowiek, p. Brandes według swoich sił i rozumienia, spełnił tylko swój obowiązek, bo nas w książce swojej nie szkalował, ale żeby mu za to składać hołd, to już dotyka godności narodowej, której nigdy nadużywać nie należy i kosztem jej, nie dogadzać jakimiś namiętnostkom i ambicyjkom, które się nawet na budę polskiemu psu nie zdadzą. Ile zaś jest smutnego komizmu w zaproszeniu Brandesa, aby przyjechał podczas zebrania się Sejmu, tego zapewne nie przeczuli aranżerowie tej narodowej manifestacji dla duńskiego Izraelity, który oczywiście, spostrzegłszy kontusze i karabele i tak okazałego marszałka krajowego, jakiego Galicja ma zaszczyt posiadać — niezawodnie, w najbliższej swojej pracy napisze, że przyszłość polityczna Polski jest zapewniona i... aus kapeluszaik. Obawiam się tylko, żeby p. Brandes, przechadzając się we Lwowie po Hetmańskich Wałach, skoro zobaczy naszych żydów, nie zawołał tak, jak Sara Bernhardt, gdy do Lwowa na gościnne występy przybyła: „*Ce sont les gentilshommes polonais*!“

Jeden ze złośliwych reporterów zawiadamia mnie, że ponieważ p. Brandes może przyjechać do Lwowa tylko w listopadzie, więc z tutejszego Koła literacko-artystycznego, wybiera się do Wiednia kilku wpływowych mężów, aby się starać, iżby sejm nie na grudzień, lecz na listopad zwołany został. Memorjał w tej europejskiej sprawie, ma być wręczony w trzech jezykach: po polsku p. ministrowi Jędrzejowiczowi, po niemiecku p. prezydentowi ministrów Thunowi, a po duńsku p. ministrowi spraw zagranicznych w Kopenhadze. Tłomaczeniem duńskiem zajmie się zamieszkały obecnie w Toruniu p. Djonizy Królikowski, jedyny literat w Polsce umiejący po duńsku, któremu Koło powierzyło tę sprawę, za co otrzyma pamiątkowy pierścień i sowite honorarjum.

Donosiłem w jednej z poprzednich korespondencyj, o wiszącym nad Lwowem „krachu“ budowlanym. Zaczyna on już spadać na bruk lwowski. Bankructwa przedsiębiorców budowlanych zgłaszane są niemal co dzień. Mnóstwo domów budowanych na handel, doprowadzonych do połowy, stanęło, bo przedsiębiorcy nie mają ich za co budować. Banki zamknęły zupełnie kredyt. Nie ulega wątpliwości, że „krach“ będzie jeneralny. Najwięcej bankructwo dotknie przedsiębiorców żydowskich, którzy od dłuższego czasu grasowali w tym niezdrowym przemyśle. Pomiędzy przedsiębiorcami budowlanymi, są tacy, którzy odrazu dziesięć domów rozpoczęli budować na handel i dziś, wszystkie dziesięć stoją bez dachu. Rwetes wśród rzeszy, tak nazwanych doraźnych finansistów, jest ogromny. Wymieniają także parę nazwisk chrześcijańskich, zagrożonych bliskiem bankructwem. Strach także panuje co do fuszerskiej budowy nowych domów, które się walą. O tem już było w *Głosie* na innem miejscu, a teraz znowu przedwczoraj zawaliła się cała ściana w budującym się gmachu kadeckich koszar na Wólce. Głównie w tem wszystkiem obwiniają tutejszy urząd budowniczy, mało wglądający w sprawy budowlane. **Zet.**

Z Ziem polskich.

Warszawa 20 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sytuacja polityczna. — Co ks. Imeretyński zastanie. — Wiadomości z Litwy o ks. Bielakiewiczu. — Zdanie Pobiedonoscewa w tej sprawie. — Sprawa teatru ludowego w Warszawie.

O naszej sytuacji politycznej możemy doprawdy powiedzieć: im dalej, tem ciężej. Nawet te powierzchowne złagodzenia, które w początkach rządów ks. Imeretyńskiego, zdawały się zapowiadać znośniejszą przyszłość, coraz bardziej zacierają się, a z pod nich wychodzi nieubłagana nienawiść i istna samowola czynowników moskiewskich. Czy obecny warszawski jenerał-gubernator, jest bezsilny wobec tej hydry gospodarującej, czy dzieje się to za jego wiedzą, osłanianą starannie gazą grania z nami komedji — to w rezultacie wszystko dla nas jedno. Tak, czy tak — źle jest i ciężko jest.

W tych dniach przybywa nasz wielkorządca z zagranicy, dokąd się udał niby na spoczynek. Zastanie więzienie w cytadeli i po innych kątach w Warszawie i na prowincji, zapełnione młodzieżą naszą, którą, z jakichś błachych powodów, wyłapują i aresztują, zastanie zaogniony stosunek pomiędzy miejscowemi władzami rządowemi, a duchowieństwem katolickiem, zastanie wreszcie powszechne przygnębienie, nawet wśród tych, którzy sobie Bóg wie co obiecywali z powodu nowej ery i „sprawiedliwości“ młodego monarchy rosyjskiego. Nie trzeba być zbyt bystrym w orjentowaniu się, aby odgadnąć, że ks. Imeretyński zacznie się giąć w rozmaite strony, że dzieje się to wbrew jego woli, i że będzie lepiej. Tymczasem rzuci się jaki łachman, jakąś drobną koncesyjkę w kwestji mało ważnej, np. pozwolenie na budowę pobocznej kolei i zaraz zaczną się hymny pochwalne o dobrej woli dla nas jenerał-gubernatora. W tem jest właśnie kwestja, że jakiemiś ekonomicznemi koncesjami, rząd pragnie zaspakajać polityczne sprawy, a właściwie usuwać je na bok, aby dalej postępować na drodze rusyfikacji, nie przynoszącej wprawdzie państwu żadnej korzyści, ale wywołującej zamęt i ciągłą fermentację, o co właśnie rządowi i jego czynownikom chodzi. Skoro nie można dojść wprost do celu, robi się tak, aby siłę żywotną społeczeństwa krępować i wywoływać odrętwienie.

Sprawę ks. Bielakiewicza, niektóre dzienniki rosyjskie wyśrubowały do tego stopnia, że aż sądownictwo rosyjskie, z prokuratorami na czele, zmuszone było zaprotestować przeciwko takim niecnym machinacjom. Mówią tu u nas, że sam Pobiedonoscew, gdy mu całą tę sprawę szczegółowo przedłożono i objaśniono, miał powiedzieć, że ksiądz ten, w postępowaniu swojem, wpadł w kolizję ze zwykłymi przepisami, obowiązującego wszystkich prawa, ale byłby bardzo zadowolniony, aby pod względem etyki religijnej, znajdowali się tacy kapłani wśród prawosławnego duchowieństwa.

O ile nas tu doszły wiadomości z Litwy, wypuszczenie ks. Bielakiewicza na wolność, za kaucją 5.000 rs. było tylko formalnością, w rzeczywistości zaś, prokurator miejscowy oświadczył, że to, co czynił ks. Bielakiewicz, rozpatrywane ze stanowiska zwykłego karnego kodeksu, stanowi tak drobne przekroczenie, że niema powodu żadnego do aresztowania tembardziej, iż cel tej kapłańskiej pracy i rezultaty z niej, są tak doniosłe i godne wszelkiego uznania, iż ludzie uczciwi, dla których moralność w społeczeństwie, a właściwie szerzenie jej, stanowi pryncypalną dążność, muszą mimo różnicy przekonań politycznych i wyznania, uważać ks. Bielakiewicza za niezwykłego człowieka. Mimo to wszystko, doszły tu do nas wiadomości, że ks. Bielakiewicza znowu aresztowano, a aresztowano dlatego, iż *quand meme* chcą koniecznie w postępowaniu tego kapłana znaleść motywy polityczne. U nas pod tym względem jeśli rząd chce swego dopiąć, to dopnie — nazwie białe czarnem i wszelka argumentacja skończona.

Tuła się tu od pewnego czasu sprawa koncesji na założenie dużego teatru, który ma nosić nazwę „ludowego“, ale który właściwie ma być powszechnym teatrem, z pewną dążnością popularyzacyjną. Sprawy tej nie trzeba mieszać z pozwoleniem, jakie otrzymał p. Przybylski na teatr, bo ten ostatni nie jest stały, tylko pozwolenie dane jest na rok, jednem słowem koncesja dana na lato, przedłużona została na zimę. Co zaś do teatru „ludowego“, to zupełnie inna kwestja. Na ten teatr nie ma jeszcze koncesji, a nawet rozstrzygnięcie jej, nie odesłane zostało do Petersburga. Dopiero ks. Imeretyński oświadczył przed swoim wyjazdem za granicę, że on nie ma nic przeciwko temu i że ze swej strony da przychylną opinję. Może być bardzo, iż gdy obecnie ks. Imeretyński wróci do Warszawy, sprawa ta posunie się nieco, dotąd jednak nic więcej nie wiadomo, chyba to jeszcze, że gdyby koncesja od rządu nastąpiła, jest konsorcjum gotowe, rozporządzające znacznym kapitałem, któreby natychmiast zajęło się budowaniem odpowiedniego gmachu.

W rządowym teatrze tymczasem zapanowała konsternacja, z powodu zniesienia dla aktorów „feu“. Wyjdzie to naturalnie na korzyść sztuki, ale niemniej rzesza aktorska jest niezadowolona z tego rozporządzenia, które przypisywane jest przedłożeniom p. Rapackiego, a stąd liczba jego nieprzyjaciół wzrosła niepomiernie. Zdaje się jednak, że p. Rapacki da sobie z nimi radę. **Ski.**

ZE ŚWIATA.

Francuski zamach stanu.

Paryż d. 20 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Wielka kryzys państwowa, jaką dziś przechodzi Rzeczpospolita, grozi w niedalekiej przyszłości, jeśli nie gruntowną reorganizacją politycznego ustroju państwa na drodze ewolucji społecznej, to, co najmniej niechybnym upadkiem kierującego dziś interesami Francji ministerstwa Brissona. — Jakkolwiek chaos sprzecznych uniesień partyjnych i gwałtownych zawiści, podżeganych do hałaśliwych manifestacyj tłumów, nie przestaje niweczyć wszelkiej myśli o stanowczej, solidarnej akcji na drodze koniecznych reform, przecież ogół z upodobaniem wita już nadzieję jaśniejszej przyszłości, kiedy wreszcie sprawiedliwość odniesie zwycięstwo, a jawne stronnictwo zdrady, rządzone obcą ręką antynarodowych czynników, zdyskredytowane do ostatka w opinji narodu, pójdzie podzielić los pokrewnych sobie duchem bohaterów, owych osławionych po wszystkie czasy wielkich skandalów żydowskich. Ale nim fałsz i zdrada należytej doczekają się kary, nim przyjdzie chwila, kiedy naród obudzi się i zobaczy się zmuszonym samemu wymierzać sobie sprawiedliwość, niejedno jeszcze szlachetne serce sponiewierają oszczercy, niejeden mąż prawy nieskazitelność swoją okupi hańbą podłości i niesławy.

Od czasu, kiedy ten „niewinny i nieszczęśliwy“ Zola ogłosił list swój, poczynający się od słów: „J'accuse“, nie zmieniła się i nie zmienia dotychczas, w przewrotności swej aż brutalna taktyka syndykatu. Bryzgając w oczy Francji coraz to nowemi oszczerstwami, publiczna obrona zdrady wytrwale prowadzi zbrodniczo poczęte dzieło w imię idei, że z tylekroć razy miotanego błota zniewag i potwarzy choć coś przylgnąć musi do serc wrażliwych tłumów. Nic znać jednak łatwiej nie przychodzi naczelnikom „sprawy“, jak wybieranie i rzucanie na pastwę opinji łatwowiernego ogółu coraz to nowych ofiar, pojedynczo, czy też *en masse* tej przeklętej dreyfusjady. „Armja i Jezuici gotują krwawy zamach, Katylina zdemaskowany!“ Oto ostatnie zdobycze zuchwałego żydostwa.

Wiadomo już powszechnie, że przed niewielu dniami organy wyspy „Djabelskiej“ przyniosły sensacyjne wieści, głosząc z entuzjazmem całemu światu, że gęsi syndykatu ocaliły Kapitol... Rzeczpospolita uniknęła zagłady, choć Katylina stał u bram Rzymu! Choć dzień wybuchu sprzysiężenia był już naznaczony! — Smieszna ta prawdziwie, ale też niemniej iście djabelska intryga w pierwszej chwili gwałtownie wzburzyła umysły i stała się natychmiast powodem zaciętej polemiki dziennikarskiej. Niebawem jednak, kiedy dopatrzono się właściwych motorów rozgłośnej awantury i jej ukrytego autora, cały Paryż głośnym wybuchnął śmiechem, a niebawem zawtórowała mu i prowincja.

Pan Brisson, którego Francuzi już dziś sami nie wahają się publicznie i bez ogródek obdarzać epitetem: *Une franche canaille*, widząc, że pod jego egidą nawa państwowa chwiać i walić się zaczyna, ulękłszy się na tak niepewnem stanowisku groźnej zawieru-

chy, byleby tylko uniknąć katastrofy i przedłużyć sobie konanie, wolał przedwcześnie uderzyć na trwogę, aby niespodziewaną wrzawą przerazić, zagłuszyć i odstraszyć nieprzyjaciela. Tym razem jednak przepolitykował pan Brisson. Można było dotychczas różne mieć o sprawie mniemanie i rozmaicie sądzić o owych bohaterskich obrońcach Dreyfusa, świeży fakt jednak zdarł już zupełnie zasłonę z oczu, nawet najoportunistyczniejszych widzów. Boć przecież, aby zdobyć się na autorstwo tak grubo niedorzecznego romansu, jak to sprzysiężenie jenerałów, trzeba było być albo więcej niż naiwnym politykiem, albo działać w złej wierze.

Odkądże to rząd jaki, zagrożony spiskiem, wpadłszy na jego ślady, okazuje tyle naiwności, że aż odważa się przestrzegać wrogów swoich, iż zbadał ich zbrodnicze zamiary. Gdzież jest taka siła, któraby szaleństwo, czy głupotę ludzi do tego popchnąć mogła, aby do człowieka, który zbliża się ku nim, by im zadać cios śmiertelny, wołali: „Widzimy cię, widzimy, że idziesz! Wiemy, że o tej godzinie i na takiem miejscu masz się rzucić na nas, otóż uprzedzamy cię, że już wiemy o tem, abyś mógł wybrać sobie inne miejsce i odmienną porę!“ Jeżeli faktycznie istniało sprzysiężenie i jeżeli prawdą jest, co doniosły dzienniki dreyfusistów, że „zdenuncjowano przygotowania do zamachu stanu“, to przecież ogromnie łatwą byłoby rzeczą dla prokonsula wyspy „Djabelskiej“ wydać rozkaz natychmiastowego uwięzienia wszystkich sprzysiężonych, bez poprzedniego przestrzegania ich, aby się zechcieli trzymać na baczności. Czemuż, wiedząc o wszystkich spiskowych, nie wymieniono ich nazwisk, nie wytknięto ich publicznie, nie udowodniono im ich winy? Takie tajemniczo oszczercze działanie daje jedynie smutne świadectwo moralności ukrytym sprawcom całej tej świeżej hecy żydowskiej, a zresztą jeśli panowie ci zamyślali nową awanturą wzburzyć tłumy, to musieli się na gorzkie zdecydować zawody, bo wobec dzisiejszej opinji publicznej, gdyby pewnego pięknego rana dowiedział się Paryż, że tacy czcigodni mężowie, jak M. Dreyfus, Bernard Lazare, Clemenceau, Trarieux, Pressensée lub Reinach, wreszcie się pod klucz dostali, to czyżby na wiadomość tę inaczej mógł odpowiedzieć, jak, że: „To nieco zapóźno wprawdzie. Zawsze przecież lepiej później, niż nigdy“.

A cała nadzieja Paryża teraz właśnie spoczywa w tem, że kiedyś sprawiedliwość ta będzie mu wymierzoną, że nie zawsze zdrada będzie miała dość silnych protektorów, a żywioły obce dosyć przewagi nad właściwym duchem narodu. Świadczą o tem najlepiej potężne głosy oburzenia wśród ludu i śmiałe bynajmniej nie połowiczne wystąpienie narodowo-patrjotycznej prasy, która nie lęka się napiętnować otwarcie wykrętnego postępowania rządu i naczelnych przedstawicieli władz, zaprzedanych „sprawie“. Oto na dowód, co wobec świeżych zajść pisze *La Patrie*, organ obrony narodowej z dnia 15 b. m.

„Dzienniki stronnictwa zdrajcy donoszą dziś rano, że p. Brisson odkrył spisek przeciw Rzeczypospolitej.

„Posuwają się one w zuchwalstwie swojem do tego stopnia, iż śmią przypuszczać, że jutro rano miał zamach wybuchnąć.

„Przerażone komplikacją interesów swych na wewnątrz i zewnątrz, ministerjum Dreyfusa szuka wykrętu i ocalenia w uciekaniu się do środków brudnej policji.

„Reprezentanci ludu zażądają od niego obrachunku w sprawach: popłochu moralnego, rzuconego na kraj cały przez poparcie przyznane partji zagranicy; materjalnego nieładu, spowodowanego strejkiem, którego ono nie umiało przewidzieć; hańby, jaką obarczono Francję odwrotem, przygotowanym w Faszodzie.

„P. Brisson, nie będąc w stanie usprawiedliwić się, chce oszukać naród, że ocalił Rzeczpospolitą.

„Patrjoci, republikanie nie pozwolą wywieść się w pole podobnym wykrętom. Rzeczypospolitej zagrażają wyłącznie tylko błędy p. Brissona.

„Nie mogąc mieć nadziei przełamania na legalnych drogach opozycji patrjotycznej prawych obywateli przed polityką haniebnego ministerjum, któremu on przewodniczy, p. Brisson chce przełamać ją na drodze gwałtu.

„Istotnym sprawcą zamachu stanu jest on sam.

„P. Brisson sprzysięga się na patrjotów francuskich, na szczerych republikanów. Dzieciństwa pretendentów nie niepokoją nas.

„Nam zagraża sprzysięganie się członków naszego rządu w spółce z stronnictwem zdrady i ich niecne tchórzostwo wobec zagranicy.

„Patrjoci, miejcie się na baczności!

„Niech żyje Francja! Niech żyje Rzeczpospolita!“

K. W.

Berlin, d. 21 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Ofiara towarzystwa.

Przyznam się szczerze, że ile razy mam was obdarzyć korespondencją, znajduję się w trudnem położeniu. Studjowanie Berlina nie jest wdzięcznem zadaniem. Nie mówię naturalnie o jednostkach, ale o ogólnym charakterze miasta. Przed tym zupełnym brakiem jakichkolwiek cech oryginalnych, czy to wesołej kochliwości Wiednia, czy temperamentu Paryża, przed tą pruską karnością, ładem i rygorem, które są chyba jedyną indywidualną cechą Berlina, a same w sobie indywidualności się sprzeciwiają, najdzielniejszy korespondent musi ręce opuścić! Tu dla obserwatora prawie niema pola do badania. Tutaj koń się nie może wywrócić na ulicy, bo dozorca, puszczając dorożki z domu, dobrze wszystkim koniom nogi obejrzał, tutaj dwóch ludzi nie może się pokłócić, bo przy pierwszem groźniejszem spojrzeniu mają już nad karkiem czterech policjantów, tutaj samobójców sześć razy z rzędu odcinają od stryczka, tutaj niema życia, niema ożywienia towarzyskiego, niema prawdziwie wielkomiejskiego flirtu, są tylko kiedy niekiedy wstrząsające mowy Wilhelma II, i na tem koniec. Przepraszam, są jeszcze „ofiary towarzystwa“. Jest to może jedyna oryginalność Berlina. Te ofiary towarzystwa egzystują na całym świecie, przedewszystkiem jednak tam, gdzie, jak w Berlinie, w charakterze mieszkańców niema wrodzonej wesołości i swobody i gdzie sztuka ożywiania towarzystwa staje się powoli osobnem rzemiosłem.

Przed kilku dniami zjawił się u mnie jakiś wytworny, elegancki młodzieniec, prototyp człowieka światowego. Surdut według najświeższej mody, kamizelka żółta, krawatka z brylantową szpilką, w oku monokl. Byłem zmiażdżony.

— Czem mogę panu dobrodziejowi służyć?

— Przyszedłem pana poprosić, abyś pan mnie zechciał interwiewować.

— Jak? co?...

— Tak jest, maleńki interwiew... Pragnąłbym się wygadać.

Uznałem, że żądanie jest skromne.

— Proszę... proszę siadać.

— Dziękuję. A zatem, zaczynaj pan!

— Możeby mnie pan dobrodziej raczył objaśnić, o co właściwie ja mam się pytać? Toby mi nieco ułatwiło zadanie.

— Wiesz co, kochany redaktorze! Nie potrzebujesz mi pan zadawać pytań... Już ja sam panu wszystko opowiem, a pan to później udzieli swoim czytelnikom. Czasami mi pan pomoże... no, zgoda?

— Jak łaskawy pan sobie życzy, — odparłem.

— A więc, kochany panie, widzisz pan we mnie ofiarę towarzyskiego życia. Dziesięć lat, panie, dziesięć lat jestem niewolnikiem towarzystw, przez dziesięć lat jem codziennie obiad przy obcym stole, kolację w obcym salonie, dziesięć lat tańczę jak mi kto oboy zagra. Panie, niech się pan nie śmieje, to jest męczarnia! Mnie wszędzie zapraszają. Czy pan rozumiesz całą moją nędzę?

Nie mówiąc nic, chwyciłem go wzruszony za rękę.

— Niech mnie pan tylko zrozumie, kochany panie. Ja nie jestem pieczeniarzem, który gdzieś węszy za dobrą kolacją, o nie!... Panie to mój talent wyrobił mi tę pozycję w świecie! To ten mój talent wyciśnięto, jak cytrynę! Jak ja w to wszedłem, nie pamiętam. Gdzie i jak debiutowałem, nie pamiętam, wiem tylko tyle, że każdy szanujący się ojciec rodziny, który prowadzi dom, zaprasza mnie do siebie, że u niego znowu mnie zapraszają, i tak dalej... Panie cztery tomy nie pomieściłyby wszystkich moich toastów!... Dzisiaj, dla wielu przyczyn porzucam służbę. Przyszedłem jednak do pana, ażeby zrehabilitować w części tych wszystkich nieszczęśliwych, którzy się znajdują w takiem, jak ja położeniu.

Podałem mu szklankę wody. Wypił i mówił dalej:

— Tylu dzielnych, czynnych ludzi, tyle kobiet z sercem i rozumem patrzy na nas z pogardą, a nieraz, co dziwniejsza, z zazdrością. „Ci żyją, ci używają“ wołają za nami z goryczą, „ci nie sieją a zbierają!“ A czy komu przyjdzie na myśl, co to za robota!... Towarzystwom berlińskim brakuje zabawnych, rozmownych ludzi. Każdy pan, każda pani, którzy u siebie przyjmują, polują na taką zwierzynę i biada, jeżeli na nią trafią! Wtedy zarzucają jej arkan na szyję, przyciągają ku sobie i polecają wszystkim znajomym i przyjaciołom: „Tego musicie zaprosić! To dopiero pyszny okaz! Ten ożywia towarzystwo! Ten umie mówić! U nas wzniósł toast na cześć Elli — wspaniale! A jak śpiewa! Głos niewielki, ale co za uczucie! Tańczył za sześciu!“ Znajomi i przyjaciele w zachwycie. Przy pierwszej sposobności zawiera się z nim znajomość, ściska mu się serdecznie rękę, a przy każdem zaproszeniu szepta mu się na ucho: „Pan masz tak czarująco rozmawiać!“...

A przecież i my jesteśmy tylko ludźmi! Nie jesteśmy charakterami, bo wtedy bylibyśmy mniej zabawni. Unosimy się na powierzchni, dajemy się uwieść pochlebstwom, te towarzyskie pieszczoty odurzają nas i oszałamiają... Zdaje nam się, że cały świat spoczywa na naszych ramionach.

Nie można zawodzić nadziei, nasza ambicja jest podrażniona. Panie drogi, czy pan wiesz, co to znaczy, być na komendę wesołym i dowcipnym, podtrzymywać obumierającą rozmowę, przeplatać jednostajne klapanie genjalnemi frazesami, na lewo prawić grzeczności kokietującej damie, na prawo odpierać twierdzenia wytrwałego polityka, który swoją wymową mógłby w człowieku dziurę wywiercić, żyjącym dodawać otuchy, zmarłym kiedy niekiedy poświęcić łzę — potem rzucić kilka nieznanych, wstrząsających pieśni, a nadto wszystko tak energicznie i elastycznie wywijać nogami, ażeby wszystkich wygodnisiów i leniwych zmusić do naśladowania?!... Masz pan wyobrażenie o wielkości tej pracy, za którą jedyną nagrodą są słowa pani domu, wypowiedziane szeptem: „Byłeś pan znowu duszą towarzystwa. Gdyby pana nie było...!!“

Westchnął rozpaczliwie, a ja również. Poczem mówił dalej:

— Zważ pan, ile pracy kosztuje utrzymanie raz nabytego rozgłosu. W jednem towarzystwie popłaca pruderja, w drugiem wolnomyślne idee, tu podoba się słowo, które tam obraża... A najgorsza rzecz, powtarzać się. Mnie samemu oświadczyła raz jakaś tłusta blondyna, wobec licznego towarzystwa: „Zdaje mi się, że ja już o tem od pana słyszałam“...

I to mi wystarczało przez całe lata!... W końcu czułem się nie już panem, ale niewolnikiem towarzystwa! Schwyciło się raz i drugi głębokie, poważne spojrzenie jakiejś kobiety, które wyrzucało: „Czemu zabawiasz wszystkich swoim kosztem? Czy na nic lepszego cię nie stać?“ I wtedy otrzymałem pchnięcie w samo serce. „Precz z twoją grzywą, lwie salonowy!“ — zawołałem sobie — i najbliższego wieczoru zwierzyłem się ze wszystkiem poważnej panience, której spojrzenie mi tyle mówiło... Panie drogi, nie rób pan z tego tajemnicy. Trąb pan to na cztery rogi świata, wyrwij setki nieszczęśliwych z sieci towarzyskiego życia, ratuj to towarzyskie życie od płaskości i zabagnienia!..

A teraz do widzenia! Jadę z narzeczoną do Schlachtensee.

— Jeszcze słowo: pańską narzeczoną...?

— Jest to poważna panienka ze spojrzeniem pełnem wyrzutu. Miłość wyrwała mnie ze szponów towarzystwa.

B. Z.

Drzewa i kwiaty.

Fantazja starożytnych opromieniała wiele roślin urokiem legend i nadawała im symboliczne znaczenie. W mitologji greckiej znajdujemy baśń o pięknym Narcyzie, który tak się w urodzie swej rozmiłował, że zesechł i zmarł, a na miejscu jego zgonu wyrósł kwiat, który Grecy uważali za godło znikomości. Urocza nimfa Syrynks, pragnąc uniknąć pościgu pałającego ku niej namiętnością Pana, zamienia się w trzcinę, z której powstaje najstarożytniejszy instrument muzyczny — flet. Laur poświęcili Hellenowie Apolinowi, wieńczyli nim wieszczów i bohaterów, a drzewo oliwne uważali za symbol pokoju i oddali pod opiekę Ateny. Topola była u Rzymian drzewem wolności; palmę chrześcijaństwo dawało męczennikom, a lilję aniołom.

Różę, królowę kwiatów, zamieszano do krwawych wojen. Kiedy stronnictwo Yorków walczyło pod znakiem herbu tej rodziny — białej róży — przeciwnicy ich, Lancastrowie, wzięli za godło różę czerwoną. Wojna białej i czerwonej róży trwała lat 30, miljon ludzi padło jej ofiarą, a ród Plantagenetów zupełnie wyginął.

Burboni w herbie mieli lilję, jak zaś wysoko ją ceniono, dowodem okoliczność, że kiedy Ludwik IX pożyczył na wyprawę krzyżową od bogacza florenckiego Medicisa pół miljona dukatów, dał mu jedynie za procent pozwolenie umieszczenia w herbie kwiatu lilji. Po restauracji w roku 1815 Ludwik XVIII wydał świetny bal w Tuilleryach, na którym wszystkie panie ukazały się z bukietami lilij, a wtedy bonapartyści przyjęli za godło fijołek, ulubiony kwiat Napoleona I, będący symbolem skromności, więc wcale dla ambitnego zdobywcy niestosowny.

Godłem Stuartów był liść dębowy. Podczas uroczystego wjazdu do Londynu Karola II, ludność stolicy domy i balkony gałązkami dębowemi przyozdobiła i wyszła naprzeciw obejmującego tron monarchy również z temi gałązkami, a na balu, wydanym przez miasto na cześć króla, wszystkie kobiety miały na głowie wieńce z liści dębowych. Było to przypomnieniem, że dąb po klęsce pod Worcester stał się ocaleniem Karola, w nim bowiem się ukrył przed pościgiem żołnierzy Cromwella. Dąb zresztą od wieków w lasach i puszczach był otaczany czcią i sympatją narodów.

W Grecji strzegły go nimfy, które mieszkały pod korą jego, dopóki nie runął. Sam Zeus wybrał go za symbol swej potęgi, stąd Hellenowie i Rzymianie uważali to drzewo za święte. Słynna w Dodonie wieszczbiarka znajdowała się w gaju dębowym. Dąb, jak nas poucza pismo św. stał się przyczyną śmierci Absalona — gdyż królewicz ten, uciekając przed nieprzyjaciołmi, zaplątał się w jego gałęzie i został przeszyty włócznią. Gallowie również uważali dęby za święte; kapłanki Celtów nosiły wieńce z liści dębowych, a druidzi ofiarowali bogom jemiołę, roślinę na dębach rosnącą, którą złotym ścinali sierpem. Rzymianie wysokie zasługi wieńcem dębowym odznaczali. W Niemczech tak szanowano dęby, że temu, kto się

odważył ściąć dąb, ucinano na tym samym pniu głowę i zostawiano ją tam, dopóki drzewo nowych nie wypuściło pędów. Za obdarcie kory z dębu, winowajcy rozpruwano brzuch i wyciągano wnętrzności.

Słowianie poświęcali gaje dębowe bogom i tam składali ofiary; znieważenie tych przybytków karano śmiercią, a ofiarą bałwochwalczego zabobonu padł Wojciech św., który w gaju dębowym odważył się spocząć. W baśniach ludowych dąb występuje bardzo często: z niego przecież Kopciuszek czerpał swoje skarby. — Św. Ludwik, monarcha francuski, pod dębem odbywał słynne sądy; tak samo nasz Kazimierz Wielki, Leszek Czarny, ciągnąc na Jadźwingów, spoczął pod dębem, a we śnie św. Michał przepowiedział mu zwycięstwo. Jakoż zgromiwszy nieprzyjaciela, kościół w miejscu, gdzie stał ów dąb, wzniósł, a dokoła tej świątyni pobudował się Lublin.

Niektóre okazy dębów przeszły do historji. Słynny dąb w Autrage, który epokę druidów pamiętał, został ścięty dopiero w r. 1858 i sprzedany za 600 fr. Posiadał on 5 metrów średnicy, 14 metrów obwodu i dostarczył 166 sążni drzewa.

W Allenville istnieje dąb, któremu liczą 900 lat, pień ma zupełnie pusty, jeno kora pozostała, a mimo to drzewo corocznie okrywa się liśćmi i żołędziami. W końcu XVII wieku, w pustym pniu jego urządzono kaplicę, a ponad nią celę, w której mieszkał pustelnik. Jadąc z Saragossy do Madrytu, spotykamy olbrzyma, którego 14 ludzi z trudnością objąć może! Również olbrzymi dąb rośnie w Biskai, pod miasteczkiem Guernika. Pod nim król Ferdynand wraz z małżonką, Izabellą Katolicką, zaprzysięgli utrzymać starożytne przywileje biskajczyków, zwane „fueros". Tamże biskajczykowie odbywali wiece, na które zwoływało lud pięciu heroldów z wierzchołka drzewa. Obecnie krata żelazna otacza olbrzyma, a o pień jego opiera się wspaniały tron. Na Litwie słynął Baublis

„w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie.
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem".

Najznakomitszy z wieszczów naszych, opisując lasy litewskie „tak poważne i tak pełne krasy" — przedstawia dąb mchami brodaty, co

„Włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębach, przodków swoich skamieniałych trupach".

Prozaiczny kartofel także miał chwile wielkości. Ludwik XVI, chcąc przezwyciężyć wstręt ludu do kartofli, zwrócił się do małżonki swej temi słowy:

— Pani, trzeba naród oswoić naprzód z kwiatami, zanim skłonimy go do używania owocu...

Jakoż w tydzień na balu dworskim Marja Antonina wystąpiła z kwiatami kartofla we włosach, a Ludwik miał u fraka bukiet kwiatów kartoflanego. Arystokracja poszła za przykładem pary królewskiej, kwiat kartofla stał się ozdobą modną, a gdy się następnie dowiedziano, że na stole królewskim często figurują kartofle i to również naśladować poczęto. Tym sposobem kartofel stał się popularnym w gastronomji.

Wszystko zresztą ulega na świecie modzie. — W XVIII stuleciu Europę ogarnęła manja do tulipanów do tego stopnia, że rujnowano się na nie. W Holandji sprzedawano cebulki niektórych okazów po 10.000 fr. za sztukę. Aż rząd widział się zmuszonym ograniczyć marnotrawstwo, i wydał polecenie, aby za cebulkę nie płacić drożej nad 500 franków. Coś podobnego dzieje się obecnie ze storczykami. Niedawno baron Schröder sprzedał jedyny okaz storczyka *cypripedium stonei* za 3.600 franków, a inny zapaleniec kupił rzadki okaz *aetrides laurencae* za 3.400 franków.

Na obronę storczyka powiedzieć można to, że istotnie zaleca się wonią, barwą i kształtem. Już Grecy jeden z jego gatunków, „kosmosandalon", poświęcili Demetrze, oddając hołd jego piękności, a w Meksyku, gdzie rosną najpiękniejsze storczyki, przystrajano tem kwieciem bóstwa i świątynie. W Indjach tylko dygnitarze mieli prawo nosić storczyki.

Trzeba dodać, że storczyk służy także na użytek praktyczny, gdyż główki jednej z jego odmian dostarczają mączki, zwanej „salep", używanej w lecznictwie, a z suszonych liści innej odmiany: *angraecum fragrans*, silną odznaczającej się wonią, przyrządzają na Wschodzie napój, który niegdyś i medycyna uważała za skuteczny lek w cierpieniach piersiowych. Do najwięcej jednak rozpowszechnionych roślin z rodziny storczykowatych należy wanilja, pochodzącą z Meksyku, a hodowana obecnie i na Jawie.

Ze storczykami zapoznał Europę Humboldt, ale dopiero Darwin zbadał je gruntownie. W początkach b. stulecia znano zaledwie 100 odmian tych roślin, obecnie znamy ich przeszło 6.000. Przekonano się, że rosną one nietylko w lasach dziewiczych Ameryki podzwrotnikowej, lecz także w Andach, na wysokości 4.000 stóp nad poziomem morza i w górach afrykańskich. Londyńskie firmy ogrodnicze umyślnie wysyłają specjalnych agentów, którzy w puszczach brazylijskich, na szczytach Andów, w głębi Borneo, Jawy i Sumatry poszukują nowych odmian modnego kwiatu. Poszukiwania takie są kosztowne, ale się sowicie opłacają, gdyż amatorowie na wagę złota kupują nieznane odmiany uprzywilejowanej przez modę rośliny.

Do roślin modnych także należy skromna, lecz pożyteczna szarotka, kwiat górski, rosnący nad przepaściami. Obiera on ustronia zaciszne, samotne, dzikie, gdzie rzadko wdziera się człowiek i tu — otulony rankiem płaszczem mgły siwej, a wieczorem oblany łuną zachodzącego słońca, króluje w swojej białej, kosmatej sukience, pnie się aż do linji wiecznych lodów i śniegów.

O szarotce krąży następująca legenda: Ongi kilku młodych górali, polując na kozy dzikie, spostrzegło na jednym ze szczytów niebotycznych cud dziewicę w płaszczu srebrzystym. Była to królowa gór we własnej osobie, panująca w krainie wiecznej zimy. Zachwyceni jej urodą górale, dalejże piąć się ku niej, przez urwiska i bezdroża skaliste, przez załomy i otchłanie karkołomne. Spotkała ich zguba, gdyż uderzyli na nich karlikowie, stanowiący straż przyboczną królowej i do przepaści strącili. Królowej żal się zrobiło nieszczęśliwych, żal tak wielki, że zapłakała — gdziekolwiek zaś upadła jej łza, wyrastał biały kwiat szarotki.

Być może, iż wkrótce o szarotce pozostanie wspomnienie tylko w legendach i baśniach, gdyż ludzie hołdując modzie, tępią ją bez miłosierdzia. Jeden przedsiębiorca z Engadinu wysyła corocznie do Anglji 40 tysięcy tych roślin, a w Bernie można znaleść po 30.000 doniczek z szarotkami. Tak tedy moda grozi zagładą skromnemu kwiatkowi górskiemu. *P. L.*

Nad trumną cesarzowej Elżbiety.

Kir pokrył mury Wiednia — przy blasku pochodni
Rydwan czarny z koroną śród tłumów się toczy —
Gniew i ból walczą w sercach, łzą zachodzą oczy:
Wraca cicha ofiara najstraszniejszej zbrodni.

*

Tam na ziemi swobody, nad modrym Lemanem,
Gdzie śród czarów przyrody drżą szlachetne serca,
Gdzie duchy w zachwyceniu korzą się przed Panem,
Tam niewinną nikczemny ugodził morderca.

*

Wyzuty z uczuć ludzkich zbój z wyrodnej hordy,
Co już wszelką praw Boskich przekroczyła metę,
Co wrzkomo lud chce zbawić przez kradzież i mordy,
On młody, rękę podniósł na słabą kobietę.

*

Gdyby była mniej dobrą, gdyby winną była,
Jeszcze kląćby potrzeba tę duszę tak podłą,
I tę rękę, co krwią się kobiety splamiła,
I hasło, co tę rękę do zbrodni powiodło.

*

Cóż ona zawiniła? Królowa strapiona,
Kiedy w serce jej biły gromy i zawody,
Gdy cierniową się stała cesarska korona,
Szukała ukojenia na łonie przyrody.

*

O! bo w duszy jej dawno schmurzyło się niebo,
Co w młode dni jaśniało blaskiem tak wspaniałem,
Gdy pieszczoty rodziców jedyną potrzebą,
Świat rajem, człowiek każdy zdał się ideałem!

*

O jakże prędko minął ten złoty poranek
I dalsze chwile szczęścia, gdy z miłością w łonie
U ołtarza stanęła, w ślubny strojna wianek,
By z ukochanym zasiąść na cesarskim tronie.

*

Piękna, uroku pełna — dobrocią, urodą
Porywała umysły, zniewalała dusze;
Mężowi była szczęściem; była mu osłodą,
Gdy po latach wesela Pan zesłał katusze.

*

Któż sprzeciwi się Bogu? kto szemrać odważy? —
Przyszły klęski... nieszczęścia: śmierć krewnych, [śmierć syna...
Z dniem każdym coraz nowej brakło sercu twarzy —
Wreszcie w płomieniach siostra zginęła jedyna.

*

I w duszy osiadł smutek, o bo przyszła chwila,
W której duch nicość ziemskich dóbr ogląda jasno,
Gdy w sercu walka życia z śmiercią się przesila,
Gdy i bojaźń i gwiazdy nadziei pogasną!

*

I mówiła: „Jam w duchu umarła — nie stoję
O tego życia szczęście, co jak sen przemija;
Na śmierć gotowam zawsze, ani się jej boję,
Byle przyszła jak piorun, co błyskiem zabija.

*

I przyszła jako piorun — ale Bóg litości,
Zakrył jej straszną prawdę w godzinie ostatniej:
Bez cierpień, jak duch cichy przeszła do wieczności,
Gdy w chwili zgonu przy niej stanął anioł bratni.

*

Teraz wraca cielesna duszy jej powłoka —
A tam u bramy Burgu cesarz czeka blady,
Mężny w srogiem nieszczęściu, choć łza płynie [z oka,
Choć na twarzy bezsennej nocy widne ślady.

*

Stanął czarny katafalk śród Burgu kaplicy —
I trumna na nim czarna — u stóp jej korona,
Z chóru płynie śpiew dzieci, wonie z kadzielnicy —
A w trumnie tam uspiona, niewidzialna — Ona.

*

Wszedłem i przy ołtarzu klękam — a przez wieko
Przenika oko duszy — widzi jej oblicze,
Widzi tę ranę w piersi — i łzy z óczu mi cieką —
Duszę mą przenikają czucia tajemnicze.

*

I zdało mi się wobec śmierci majestatu,
Że ta trumna zamknięta skarb przedziwny mieści,
Który kiedyś w dzień sądu Bóg ukaże światu,
Jako godło tryumfu dla łez i boleści.

*

I śród modłów kapłańskich myśl ma wniebowzięta,
Jakby serdeczną nicią z duszą jej związana,
Cichy głos słyszy w sercu — może to głos Pana:
„Wstań i nie płacz, już Ona szczęśliwa i święta."

*

I powstałem spokojny — tylko litość wielką
Uczułem dla cesarza, co cierpi tak srodze;
Szlachetny, a przebolał w życiu boleść wszelką;
I żaden cierń nie minął go na życia drodze.

*

A przecież pośród możnych, nad Polski mogiłą
On jeden dłoń nam podał w nieszczęścia godzinie:
To niech dziś nad tem sercem, co się zakrwawiło,
Śród tylu łez spółczucia i polska łza spłynie.

w Krakowie 9 października 1898.

Wincenty Stroka.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a] z fundacji śp. Ludwiki z hr. Duninów Borkowskich Niezabitowskiej w kwocie 500 złr. dla ubogich katolickich uczniów krajowych szkół średnich i wyższych; b] z fundacji śp. Hipolita Stupnickiego w kwocie 50 złr. dla ubogich katolickich dzieci członków czynnych, lub emerytów Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, uczęszczających do krajowych szkół publicznych, przedewszystkiem dla sierót po obojgu rodzicach; termin do 15 listopada. — Sąd obwodowy w Rzeszowa na posadę radcy sądu krajowego jako przełożonego sądu powiatowego w Kolbuszowej. Termin do 6 listopada. — Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więźniów drugiej klasy z poborami 325 złr., mieszkaniem i umundurowaniem. Termin do 20 listopada.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w XI randze. Termin do 10 listopada. — Izb notarjalna w Krakowie na posadę notarjusza w Bochni; termin do 23 listopada. — Wydział powiatowy w Kałuszu poszukuje autoryzowanego mierniczego do przeprowadzenia pomiarów gruntów gminnych. Wznagrodzenie według umowy, termin zgłoszeń do 31 października. — Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Nadwórnej, Cieszanowie i Złoczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Wydział krajowy na stypendjum z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim, z wyjątkiem części, która należała niegdyś do obwodu jasielskiego. Termin do 15 listopada.

Rozwiązanie szarady z Nr. 236.

Ma-ce-do-nja.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Stanisław Ropski z Krakowa, Leopold Kopietz z Tarnowa, Józefa Milli z Krakowa Olga i Marja Papieskie, Ferdynand Kusz i Józef Oukrzyński z Krakowa, Nodzeńskie z Przegorzał, Jan Eugenjusz Gniewek z Gnojnicy, Bolesław Przetrzak za Zwierzyńca, Mania Turek z Wieliczki, Hajda ze Złotnik, Stan. Sierpiński z Chrzanowa, Witołd Matiuk z Krakowa, Stefanja Drozdówna z Jarosławia, Aniela Polończykowa z Żywca, Stefan L...., z Rzeszowa, M. Hinzlerowa z Mielca, H. Źralski z Podgórza, Tadeusz Mosalski i Filipina Mosalska s Ciężkowic, Franciszka Wójcik z Podgórza, Józef Srczęsny Morawski z Krakowa, Władysław Łuczyński z Przemyśla, Marja Spławińska z Krakowa, Aleksander Bocsoń z Dobromila, Wiktor Żuławski z Tarnowa, Karol Wykwa z Nowego Sącza, Marja Bysiekowa z Nowego Sącza, S. Piekarczyk z Krakowa, Majkowska z Rudawy, Adam Fiwerkiewicz z Biecza, Wanda Pindelska z Krakowa, M. Kropodrówna z Nowego Sącza, S. Fedak z Jasła, Anna, Michał Daniszewscy i Stefan Iwaszkiewicz z Przemyśla, Emilja Cichocka z Ropczyc, Stefan Janik z Zabierzewa, Fr. Janicki z Rzeszowa, Androchowicz z Bohorodczan, Zygmunt Cygnarowicz z Krakowa, Stanisława Kowelska z Krakowa. Helena Filipińska z Turzy, Aniela Radwańska z Nowego Sącza, Helena Żuławówna z Jasła, Adam Lubański z Krakowa. J. Gdowski i F. Habowski z Krakowa, Krystyna Zachułowa z Piwnicznej, Stanisław Wojtalewicz z Kąclowej, Franciszek Janicki z Dąbrowy, S. Kotlarski z Brzeska, Wiktorja Winter z Dziekanowic, Stanisław Mendyk z Gruszowa, Władysława W. z Krakowa i p. Henryk K. z Jaworzna, Filomena Hyłkowa z Niwisk, Stefanja Prezentkiewiczówna z Wadowic, E. Stamm z Tarnowa, Mieczysław Sikorski, Jan Kulinwski z Krakowa, Wiktor Strowski z Ropczyc, Henryka Bier z Krakowa, Jan Kapturkiewicz z Wieliczki, Józef Kamiński z Tarnowca.

KRONIKA.

Kraków dnia 22 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Korduli i Alodji panien, męczenniczek; jutro Jana Kantego; pojutrze Rafaela archanioła, Fortunata i Septyma.

Jutro w kościele św. Anny nabożeństwo do św. Jana Kantego z oktawą, w końcu 40-godzinne nabożeństw; na zakończenie procesja po kościele, w której biorą udział profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, przybrani w togi, z rektorem i dziekanami wydziałów na czele, poprzedzani borłami, oraz profesorowie gimnazjalni i innych zakładów naukowych.

W kościele OO. Bernardynów jutro uroczystość św. Jana Kapistrana.

W kościele św. Katarzyny jutro odpust bracki Najśw. Marji Panny Pocieszenia.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu przypada jutro rocznica poświęcenia kościoła.

Pojutrze w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu św. Rafała. Wotywa.

Kalendarz rybecki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać na eży raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 17, zachód przypada o godzinie 4 minut 34, długość dnia godzin 10 minut 17.

Stan powietrza. Dnia 22 października o godzinie 7 rano barometr 736,6, termometr + 2·2 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Jeszcze sprawa Färberów.

Färberzy nie dali za wygrane wynikowi ośmiodniowego procesu. Zażalenie nieważności do trybunału kasacyjnego jest w toku, ażeby zaś motywom w niem przytoczonym nadać tem większe znaczenie, syndykat färberowski rozpoczął jeszcze raz roztrząsanie wszystkiego od góry do dołu, nie pomijając naturalnie badań nad dotychczasową historją życia każdego z przysięgłych. Poszukiwano prawdopodobnie jakiegokolwiek udziału któregoś z przysięgłych w owym sławnym „galicyjskim ruchu antysemickim“, którego w Galicji niestety wcale nie ma; oczywiście tego nie znaleziono; natomiast dowiedziano się, że jeden z przysięgłych miał kiedyś jakiś proces i że wyrok w tym procesie wypadł dla niego niekorzystnie. Żydostwo uderzyło naturalnie w wielkie trąby tryumfu. Wiceprezydent Morelowski, zbadawszy rzecz, w istocie był zmuszony stosownie do przepisów ustawy wykreślić nazwisko owego p. przysięgłego z listy bieżącej kadencji.

Rzecz ta, jakkolwiek naturalnie niemiła, nie ma żadnego znaczenia w zastosowaniu do procesu Färberów. Przypuściwszy bowiem nawet, co wcale udowodnione być nie może, że ten przysięgły głosował za winą obu Färberów, i głos jego unieważniwszy, to i w takim razie treść werdyktu żadnej nie ulega zmianie, prócz tej, że Chaim skazany został nie jedenastoma lecz 10-cioma, a Salomon nie 9-cioma lecz 8 mioma głosami. Nie wpływa to w niczem ani na naturę wyroku ani na stopień wymiaru kary. Dla syndykatu färberowego wystarczy jednak lada pretekst, aby tylko doprowadzić *per fas et nefas* do obalenia wyroku. Czy gra nie jest jednak zbyt hazardowna? Ej, ostrożnie! Nie jest wykluczonem, że przy drugim procesie łatwo się może zebrać taka ława przysięgłych, która sympatycznych obywateli Szaflar gotowa będzie skazać za morderstwo!

Kiedy już jesteśmy przy sprawie Färberów, niech nam będzie wolno zacytować ustęp z wczorajszego komunikatu *Czasu* o tym nader znaczącym procesie. *Czas* pisze: „Z uznaniem podnieść należy niestrudzoną, prawdziwie obywatelską wytrwałość sędziów przysięgłych, którzy stali wobec niezwykle trudnego zadania, jak również gorliwość i sumienną pracę sądu tutejszego, który podjąwszy rzecz przez kilkanaście miesięcy zaniedbaną, niemal już zaprzepaszczoną, mozolnie musiał zbierać i układać materjały dowodowe, jakby systematycznie zaciemnione. Proces ten ma nietylko głębsze społeczne znaczenie, ale nie powinien przejść bez dobroczynnego wpływu na nasze władze sądowe prowincjonalne i organy wykonawcze polityczne. Niestety wyszły tu na jaw grube zaniedbania obowiązku z ich strony, niepojęta niezaradność i niedbalstwo, zwłaszcza ze strony żandarmerji, które naraża ją na gorsze jeszcze posądzenia. Smutny to objaw, gdyż żandarmerja nasza do niedawna uchodziła za wzorową i najsprężystszą z instytucyj naszych bezpieczeństwa publicznego. Zawsze jej oddawano to świadectwo, a nie dobrze, jeżeli raz zaufanie w nią będzie zachwiane. Co do sądów prowincjonalnych, to jeżeli stwierdzić należy, że rozprawa nie doprowadziła do wykrycia karygodnych nadużyć z ich strony, to przecież rzuciła pewien cień na poczucie obowiązku ich przedstawicieli i ich fachowych organów pomocniczych“.

Zgadzając się w zupełności z tokiem myśli w tym ustępie zawartych, przestrzedz musimy stanowczo przed zwaleniem całej odpowiedzialności i wszystkich posądzeń na żandarmerję. Przeciwnie, ktokolwiek brał osobiście udział w rozprawie, musiał przyznać, że zarówno żandarm Bieńko, jak nadewszystko żandarm Turyna zrobili jaknajkorzystniejsze wrażenie. Odpowiedzialność spada tylko na jednego z żandarmów, cudzoziemca, który nawet źle włada językiem polskim i który choćby dla tego samego obowiązków swoich już należycie spełniać nie może. Wogóle zły jest system, aby ocalać wyższe stopnie organów władzy kosztem zbyt surowego potępienia niższych. W dalszym ciągu swoich wywodów *Czas* oddaje zupełnie słuszne pochwały sądowi krakowskiemu, który „stanął na wysokości swego zadania i obronił godność sądownictwa galicyjskiego, przez naszych własnych posłów tak skwapliwie w Wiedniu kompromitowaną“. Ta ostatnia aluzja jest niesprawiedliwa. Wiadomo przecież, że interpelacja, użalająca się na stosunki w sądzie nowotarskim i nowosądeckim, a więc na to samo, na co się i *Czas* użala, z równie wielkim naciskiem podniosła w pełnych uznania wyrazach sumienność, bezstronność i energję ostatniego śledztwa, oskarżenia i przeprowadzenia rozprawy. △

Z powodu chwilowej niedyspozycji Audaxa, następne „Uwagi“ ukażą się dopiero w niedzielnym numerze przyszłego tygodnia.

Muzyka kościelna. Jutro i w następne niedziele, o godzinie wpół do 11 przedpołudniem w kościele OO. Dominikanów, chór męski „św. Jacka“ śpiewać będzie z towarzyszeniem smyczkowej orkiestry „Harmonji“. Chórem i orkiestrą, która jutro wykona piękną mszę Fr. Witta, dyrygować będzie O. Sadok, Dominikanin. Udziałem swym w tych poważnych produkcjach, stwierdza „Harmonja“, że obok utworów muzycznych lekkich, uprawia do repertuaru także poważną muzykę kościelną.

Wiadomości osobiste. Dr Franciszek Bujak, radca sądu krajowego, po kilkutygodniowym urlopie powrócił dziś do zajęć sędziowskich.

Przekłady poezyj Tetmajera. Kazimierz Tetmajer zdobywa sobie coraz głośniejsze uznanie nie tylko w naszem piśmiennictwie, lecz i w innych krajach, przebrany w cudzoziemską szatę, rozpoczyna pochód zwycięzki. Oto wydawnictwo Akademji czeskiej pt: „Slovnik Swetovej poezji“, redagowany przez największego z poetów czeskich Vrchlickiego, poświęca mu cały tom, zawierający wybór jego poezyj z portretem i biografją. Książka ta niebawem ukaże się na półkach księgarskich.

Bank galicyjski. Dnia 15 bm. odbyło się posiedzenie rady zawiadowczej Banku galic. dla handlu i przemysłu, które przewodniczący wiceprezes rady dr Władysław Lisowski zagaił gorącemi słowami głębokiego żalu i czci dla ś. p. Cesarzowej oraz najżywszego współczucia dla ukochanego Monarchy. Przemówienia tego wysłuchała rada stojąco i uchwaliła uprosić obecnego na posiedzeniu komisarza rządowego radcę skarbowego Hablińskiego, aby wyrazy kondolencji rady i dyrekcji Banku złożył we właściwej urzędowej drodze u stóp Tronu. Na tem posiedzeniu przedłożyła dyrekcja radzie półroczny bilans i rachunek zysków i strat, tudzież zdała sprawę ze stanu i rozwoju bieżących interesów.

Rada uchwaliła również otwarcie nowego działu interesu, mianowicie kasy wkładkowej i zatwierdziła przedłożony jej przez dyrekcję projekt warunków i wzór książeczek wkładkowych. Otwarcie tego działu nastąpi pod koniec bieżącego roku. W końcu była przedmiotem obrad kwestja udzielenia kredytów melioracyjnych za pośrednictwem spółek *ad hoc* tworzyć się mających zwłaszcza, że przywileje statutów Banku do tworzenia związków kredytowych ziemskich nadają się szczególniej do zorganizowania takiego kredytu na szeroką skalę a nawet pozwalają na wydawanie listów lub obligacyj melioracyjnych. Zapadła uchwała, polecająca dyrekcji jak najrychlejsze przestudjowanie tej sprawy, porozumienie się ewentualnie w tym względzie z krajowem Towarzystwem Rolniczem i przedłożenie swoich wniosków najbliższemu posiedzeniu rady.

Zamknięcie strzelnicy. Jutro, w niedzielę popołudniu w Ogrodzie strzeleckim odbędzie się ostatnie strzelanie w tym sezonie.

W dniu tym oprócz trzech fantów za najlepszy strzał w nagrodę przypada 30 koron w złocie, jako wieczysty dar p. Leona Zieleniewskiego.

Sekcja III prawnicza poleciła Magistratowi odnieść się do magistratów miast większych celem uzyskania regulaminu ściągania opłat z domów prywatnych przy urządzaniu wodociągów.

Sekcja IV szkolna uchwaliła roczną subwencję 250 złr. dla szkoły polskiej w Batignolles. Obok załatwienia mnóstwa spraw wewnętrznych wybrała sekcja komisję w sprawie rozpatrzenia założenia w Krakowie Muzeum historycznego. Do komisji wybrano: prof. dra Kasparka, ks. dra Jul. Bukowskiego i Kazimierza Bartoszewicza.

Zabawy dla dzieci rozpoczną się w „Sokole“ w niedzielę dnia 23 b. m. Wiadomość to bardzo pożądana dla interesowanych. Wobec pory jesiennej Park dra Jordana zamknięty, dziatwa nasza będzie mogła spędzać wolne chwile na miłej i zdrowej rozrywce. Początek o 3 ciej po południu. Wstęp dla dorosłych 10 ct, dzieci 5 ct.

Z Towarzystwa prawniczego. W piątek dnia 28 października b. r. o godzinie 6 po południu odbędzie się w sali radnej miasta Krakowa IX walne zgromadzenie Towarzystwa prawniczego. Porządek dzienny: 1) sprawozdanie z czynności; 2) sprawozdanie z rachunków; 3) wnioski wydziału w sprawie wkładek; 4) zmiana statutu; 5) wybór dwóch delegatów do sprawdzenia rachunków; 6) upoważnienie wydziału do dalszego prowadzenia czynności; 7) wnioski członków.

Krakowski „anarchista“. Sprawa okrzyku anarchistycznego w żydowskiej kawiarni, która przed kilku tygodniami narobiła nieco wrzawy w naszem mieście, dostała się przed kratki sądowe. Faktowi temu, który sam w sobie był tylko bardzo płaski, świeża śmierć cesarzowej nadawała pozory tragizmu. Wszelka aureola, którą wyznawcy tych samych przekonań, na szczęście bardzo w naszem społeczeństwie nieliczni, mogli otaczać dekadentycznego młodzieńca, musi przyćmić się wobec wyroku. Wszyscy świadkowie stwierdzili, że Nowaczyński był wówczas w stanie niepoczytalności. Sąd uznał go winnym przekroczenia ustawy o pijaństwie i zakłócenia spokoju publicznego. Nowaczyńskiego, który wyjechał na stałe do Monachjum, bronił w tutejszym sądzie powiatowym karnym jego zastępca prawny, dr. F. Kasparek. Według zeznań świadków p. Nowaczyński przyszedł w nocy do kawiarni Rosenstocka, gdzie w jednym z pokojów siedziało dwóch konduktorów kolejowych przy jednym stole, przy drugim dwaj bracia Żniawscy i p. Sierosławski. Nowaczyński, już dobrze podpity, przysiadł się do tego drugiego stołu. Gdy inni panowie pili piwo, Nowaczyński pił tylko wódkę. Podczas gdy czterej panowie toczyli rozmowę na tle zamordowania śp. cesarzowej, dwaj konduktorzy przy drugim stole prowadzili głośną rozmowę niemiecką. Tak ta rozmowa niemiecka, jak i ustawiczne spojrzenia, zwrócone na oryginalną co prawda osobę młodzieńca, wydawały się temu prowokacją, której on chciał koniec położyć. Pochwyciwszy więc za drugi kieliszek wódki, miał się odezwać do swoich:

— „Ja ich tu wnet wystraszę“.

Wystąpiwszy tedy naprzód, zawołał głośno, zwrócony ku Niemcom:

— „Piję za zdrowie anarchistów, a komu się to nie podoba, ten niech mnie.....“

Wówczas Niemcy opuścili pokój, a za chwilę pojawił się ajent policyjny p. Bobak, który, nie aresztując nikogo, zapisał nazwiska obecnych.

Prócz tego, Nowaczyński obwiniony był o przekroczenie z §. 312 u. k., ponieważ nocą z dnia 27 sierpnia uchybił w słowach niedelikatnych czterem żołnierzom policyjnym, którzy utrzymują, że Nowaczyński nie był wtedy pijany.

Sąd uznając Nowaczyńskiego winnym przekroczenia §. 1 ustawy o pijaństwie, oraz przekroczenia z § 312 u. k., skazał go na dwa tygodnie aresztu i na zapłacenie kosztów postępowania sądowego. Zastępca prawny dr F. Kasparek zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Sprawa Färberów. Do tej chwili nie wniesiono jeszcze rekursu ze strony zasądzonych Chaima i Salomona Färberów. Termin trzydniowy upływa jutro w niedzielę o godzinie wpół do 12 w nocy.

Policja odebrała od Jana Pajora z Prokocima zegarek srebrny, anker, czarno emaljowany, roboty tulskiej, Nr. 48,541.

Rada m. Lwowa na piątkowem posiedzeniu na wniosek wicepr. Michalskiego uchwaliła, ażeby dzień 27 b. m. jako 250 rocznicę uwolnienia się lwiego grodu od najazdu kozacko-tatarskiego, któremu przywodzili Chmielnicki i Tuhaj Bej, uczcić uroczyście. W dnia tym w r. 1648 miasto składało dziękczynne modły za ocalenie. Mowca domagał się wybrania komisji celem zastanowienia się nad sposobem uczczenia tej daty. Uchwalono. Nadto domagał się wiceprezydent Michalski odprawienia żałobnego nabożeństwa 2 listopada, jako w 50 letnią rocznicę bombardowania Lwowa przez Hammersteina. Uchwalono także.

Zgon. Dnia 19 b. m. o godzinie 3 po południu zmarł nagle Wiktor Słotwiński, naczelnik Filji wzajemnego kredytu we Lwowie, w 61 roku życia. Zacny i prawy charakter zjednywał ś. p. Wiktorowi Słotwińskiemu wielu przyjaciół. Śmierć jego wywarła w biurach Towarzystwa i w całem mieście głęboki smutek i żal. S. p. Wiktor Słotwiński pracował również w Krakowie w Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Ruską katedrę cywilnego prawa na lwowskim uniwersytecie, opróżnioną po śp. drze Aleksandrze Ogonowskim, ma objąć jako nadzwyczajny docent dr Stanisław Dniestrzański, syn krajowego inspektora szkolnego. Tak donosi *Diło*.

Żydowska przemoc. Ze Lwowa piszą: We wtorek o godzinie 12 w południe, żyd Reiss ze wsi, jadąc wozem ul. Skarbkowską we Lwowie, przejechał małego chłopca, Juljana Majewskiego, wychodzącego właśnie ze szkoły Staszica. Pan M., nauczyciel tej szkoły, spostrzegłszy ten wypadek, polecił słudze szkolnemu Onufremu Łachodzie zaprowadzić nieostrożnego w źnicę na policję. Na to zgromadzili

się wielką zgrają żydzi i swoim zwyczajem chcieli odbić swego współwyznawcę woznicę a w dodatku wypadający ze sklepów na ul. Krakowskiej, bili i szarpali nieszczęśliwego sługę szkolnego. Jeden z tych żydów S. Bałaban, mający sklep z męskiem ubraniem przy ul. Krakowskiej l. 27, uderzył Łachotę tak silnie w głowę, że stracił przytomność i leży obecnie ciężko chory. Reissa uwięziono.

Żydowskie oszustwa. Pracownicy biura parowej fabryki wyrobów stolarskich Papciak, Baligrodzki i spółka w Jaśle piszą do nas: W dniu 23 z. m. zjawił się w biurze naszem człowiek nazwiskiem Krohn (?) przedstawiając się, jako podróżujący firmy S. M. Rechner i synowie w Wiedniu i we Lwowie, która produkuje ubrania męskie i oddaje je na raty miesięczne.

Ponieważ próby okazały się dość dobre, a cena stosunkowo bardzo niska, przeto każdy z naszego personalu zamówił chcćby coś, by o dobroci się przekonać, a później zostać stałym odbiorcą tej firmy.

Ale firma chciała mieć rękojmię, że przesyłka nie zostanie zwróconą, co rzekomą firmę naraziłoby na koszty, przeto p. Krohn, zażądał od każdej osoby akonta w wysokości złr. 5, lub 10, celem pokrycia ewentualnego kosztów mogących wyniknąć ze zwrotu i każdy z urzędników sądząc, że ma do czynienia z firmą solidną, złożył żądaną kwotę. Krohn dał przyrzeczenie i pokwitowanie a pieniądze schował. Po dwóch tygodniach nie otrzymując przesyłki wysłaliśmy list do Lwowa, lecz poczta tamtejsza zwróciła nam go z tego powodu, że ani firma podobna, ani też ulica nieistnieje we Lwowie.

Wczoraj wysłaliśmy depeszę do Wiednia, lecz i ta wróciła z tych samych powodów. Krohn ten był żydem, wzrostu średniego śniadej twarzy i jak dowiedzieliśmy się, cała okolica Jasła, Krosna i Schodnicy jak również pobliskie kopalnie nafty obdarzyły go pięcio i dziesięcio guldenówkami a dotychczas nic nie otrzymały. List prosimy opublikować dla przestrogi.

Zmiana własności. Franciszek Horodyski, właściciel dóbr Trybuchowce, nabył graniczące dobra z tym majątkiem, mianowicie Pyszkowce w powiecie buczackim od p. Bogdanowicza za cenę 400.000 koron.

Zola w Wiedniu. Z Budapesztu nam donoszą: Wiele dzienników przyniosło dzisiaj zgodną wiadomość, że Zola przed wczoraj znajdował się w Budapeszcie, mieszkał w pewnym hotelu i konferował dłuższy czas z jednym z członków niemieckiego konsulatu. Następnie odjechał do Wiednia. Policja budapeszteńska nie wie jednak nic o pobycie Zoli w stolicy Węgier, w hotelu oświadczono, że tam nigdy Zola nie był, a niemiecki konsulat zaprzeczył wiadomości, o ile ona konsulatu się tyczy.

Schoenerer wraz z podobnie myślącymi prusofilami austrjackimi udaje się w listopadzie do Friedrichsruh, aby wygłosić mowę u grobu Bismarka.

Leon XIII., z okazji rocznicy chrztu króla Klodoweusza I. w katedrze w Reims, napisał tekst do kompozycji muzycznej, zaczynający się od słów: „Vivat Christus, qui diligit Francos". Kardynał Langenieux, arcybiskup w Reims, oddał wiersz kompozytorowi paryskiemu, Teodorowi Dubois, który do słów dorobi muzykę. Kompozycja ma być po raz pierwszy wykonana w katedrze reimskiej w ciągu zimy. Oda, skomponowana na sopran, tenor i baryton, chór i orkiestrę, składa się z trzech części: pierwsza opiewa chrzest Klodoweusza, druga — wielkość chrześcijaństwa, trzecia — tryumf Chrystusa.

Artyści w Marsylji. Oryginalne stosunki teatralne panują w Marsylji. Według rozporządzenia prezydenta miasta angażowanie nowych artystów odbywa się w następujący sposób: Podczas drugiego występu artysty, który ma być zaangażowany, otrzymują wszyscy stali goście po dwie kartki, które zawierają nazwisko artysty i rodzaj jego ról; na jednej jest napisane „tak", na drugiej „nie". Podczas przedostatniego antraktu zbiera te kartki służba teatralna i rzuca je do wielkiej urny we „foyer". Przed rozpoczęciem ostatniego aktu ogłasza się wynik głosowania w obecności przedstawiciela rady miejskiej, dyrekcji miejskiej i publiki; jeżeli „tak", góruje nad „nie", kandydat jest wybrany.

Regeneracja czaszek. Niedawno ogłosił profesor His w Lipsku ciekawy konkurs. Chodzi o rekonstrukcję domniemanej czaszki wielkiego muzyka J. S. Bacha. Świeża metoda jaką przy tej sposobności podał genjalny anatom, a którą mają posługiwać się artyści przy odtwarzaniu głowy, tak jak ta wyglądała przed śmiercią, wywołała powszechnie bardzo żywe zainteresowanie. Obecnie rozpoczęły się próby w instytucie medycyny sądowej w Gracu, a to na zwłokach ludzi, których dobre przedśmiertne fotografje się zachowały. Artyści dostają przy takiej pracy jedynie samą czaszkę zmarłego i tylko te przypuszczalne daty o jego zgonie i wieku, jakie przyniosło obecne badanie szkieletów. Nadto odbywają się każdorazowo i roboty kontrolujące w ten sposób, że z czaszki zdejmuje się pewną liczbę gipsowych odlewów nad rekonstrukcją których później pracuje niezależnie od siebie większa liczba artystów. Jeśli w ten sposób powstanie kilkanaście oddzielnych biustów różniących się może między sobą pod wielu nawet względami, przecież po gruntownej ocenie będzie można stwierdzić pewien stały kierunek uchybień i tem samem uda się może doprowadzić pracę do nader pomyślnych rezultatów. Obecnie usiłowania te znajdują się dopiero w pierwszem stadjum próbnem.

Kradzież marek. Z głównego gmachu pocztowego w Paryżu skradziono cenny zbiór marek, pocztowych, który zawierał rzadkie egzemplarze z wszystkich krajów. Jedna ze skradzionych marek np., z wyspy Reunion, oszacowana jest na 10.000 franków.

Pamiętniki Bismarka. Prawo przekładu pamiętników Bismarka, drukujących się obecnie w Kolonji, jak to już donosiliśmy, zostało nabyte przez firmę angielską Smith, Eder et Co, oraz amerykańską Harper, za 12.000 funt. szterl. (około 150.000 złr.); obie firmy zapłacą po połowie tej sumy.

Wystawa niemowląt chińskich. W mieście Penang, w Chinach, odbywała się niedawno „wystawa niemowląt", na wzór londyńskiej, urządzonej w pałacu Kryształowym. Liczba okazów nie wynosiła wprawdzie 1.000 egzemplarzy, jak w Anglii, lecz tylko 200, zato obejmowała wszystkie stany społeczne. Dzieci bogaczów przybrane były w kosztowne materje, haftowane złotem i srebrem; chłopcy mieli głowy pogolone, dziewczątka ufryzowane były kunsztownie. Na wierzchu tupetów ustawiono miniaturowe klatki z ptaszkami, wyrobione z papieru lub tektury, wargi dzieci były porózowane, oczy podkreślone tuszem. Wszyscy rodzice, od najbiedniejszych do najbogatszych, postarali się o to, aby ich dziatki wystąpiły, o ile możności, najokazalej.

Karol Neufeld, ostatni więzień Mahdiego, oswobodzony przy wzięciu Omdurmanu przybył do Kairu i zamierza niebawem wyruszyć do Europy. Dzienniki berlińskie podają następujący list jego do brata, świadczący, ze trzynastoletnie uwięzienie przytępiło władze jego umysłu:

„Mój drogi bracie Frycu!

„Otrzymuję właśnie twoje pismo i dowiaduję się z niego, że moja fotografja została wystawiona w jednej z sal telegraficznych. Wkrótce będziesz mógł zanotować datę mojej śmierci. Nasz konsul powiedział mi: „Były tu dla pana pieniądze", ale nie mógł mi oddać. Zapomniałem po niemiecku. Trzynaście lat pośród barbarzyńców. Potrzebuję sekretarza. Słów mi braknie, a nie mam już czasu do stracenia. Anglicy bardzo mi pomagali i jeszcze mi dopomogą. O nic jednak ich nie proszę, bo urodziłem się Niemcem, Prusakiem. W więzieniu chalifa sypiałem dobrze. W nocy budziłem się, żeby umrzeć. Jak ja będę żył i umierał z honorem? Pozdrów twoją żonę i twoje dzieci. Mam nadzieję, że niebawem stanę się znowu człowiekiem cywilizowanym".

Królowa Ludwika duńska, której pogrzeb w tych dniach się odbył, zmarła niespodziewanie dla rodziny, pimomo, iż oddawna była chorą. Na dwa dni przed śmiercią w jej zdrowiu zaszło znaczne polepszenie, rozmawiała z dziećmi i wnukami, rozdała im nawet drobne pamiątki, Dnia 28 września popadła nagle w omdlenie, doktorzy skonstatowali agonję, po paru godzinach zrobiło się jej jednak o tyle lepiej, że zjadła kolację. Nazajutrz, wczesnym rankiem, wyzionęła ducha bez żadnych męczarni, usnęła jak dziecię. Król, na wieść o tem, popadł w głuchą rozpacz. Utrata towarzyszki 56-letniego wspólnego życia była dla niego ciosem niepowetowanym. Panuje jednak na swą boleścią, a ma taką moc ducha, że może przewodniczyć obradom ministrów i osobiście udawał się w tym celu do stolicy, aby nie przyjeżdżali do niego i nie mącili wiecznego pokoju drogiej zmarłej, której zwłoki nie pogrzebane, spoczywały jeszcze podówczas w Bernstoff.

HUMOR.

Przemiana.

— Słyszałeś, Pafciu, pyszną zagadkę..... Nie?..... to ci powiem:

W niebie jest,
W ziemi nie ma;
Baba ma dwa,
Chłop ani jednego...

Pafcio ani rusz zgadnąć nie może...

— No... przecież *b* — litera *b* w *nie-bie* jest, *ba—ba* ma dwa...

— A! prawda!

Bardzo się podobała młodzieńcowi nowa zagadka, więc przy najpierwszej sposobności popisuje się z nią w towarzystwie przed paniami, ale w następującej, więcej stosownej interpretacji:

W niebie jest,
W ziemi nie ma,
Niewiasta ma dwa,
Mężczyzna ani jednego...

Straszne zdziwienie pań...

Szarada.

Pierwsi rodzice znali dobrze wstecz *pierwsza*,
Zna dobrze każdy kupiec swój wstecz *druga*,
Wprost *pierwsza* i *druga*, — to mówiąc do wiersza,
Pora kupna, sprzedaży — szarada niedługa.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu"

Wiedeń 22 października. Cesarz przyjął wczoraj przed południem ministra hr. Gołuchowskiego na specjalnej audjencji.

Wiedeń 22 go października. W domu sierót w dzielnicy V wybuchła epidemicznie szkarlatyna. Dotąd zachorowało sześcioro dzieci. Dom cały opróżniono.

Petersburg 22 października, *Nowoje Wremia* donosi, że rosyjski ambasador w Konstantynopolu Sinowjew powołony został do Liwadji. W dniu 27 bm. powróci do Petersburga bawiący obecnie w Wiedniu minister spraw zagranicznych hr. Murawiew. Wnet po jego powrocie wyznaczony zostanie definitywnie termin dla międzynarodowej konferencji w sprawie rozbrojenia powszechnego.

Paryż 22 października. *Echo de Paris* donosi z Brestu, iż rząd ma zamiar wybudować tam nowe twierdze dla ochrony wybrzeży.

Paryż 22 października. *Radical* w artykule o położeniu wewnętrznem twierdzi, że Brisson nie ma wcale zamiaru ustąpić i oddać steru rządu Bourgeois. *Figaro* stwierdza krążące pogłoski, iż sąd kasacyjny zamierza przed rozstrzygnięciem prośby o rewizję procesu nowe zarządzić śledztwo. Potwierdza się, że sprawozdanie referenta Barda opiera się przedewszystkiem na listach Esterhazego, pisanych do wybitnych osobistości wojskowych.

Petit Journal donosi, że wczorajsze zgromadzenie ligi patrjotycznej pod przewodnictwem Derouléda, uchwaliło rezolucję, wzywającą patrjotów do urządzenia dnia 25 b. m., demonstracji na cześć armji i rzeczypospolitej.

Paryż 22 października. Dzienniki tutejsze notują krążącą pogłoskę, iż Francja gotowa jest do opuszczenia Faszody pod warunkiem, że otrzyma nad Nilem inne terytorjum, które później ma być bliżej oznaczone. Rada municypalna powzięła uchwałę, wyrażającą gorące życzenie, aby rząd starał się załatwić na drodze pokojowej ciężki zatarg z Anglją w sprawie Faszody.

Londyn 22 października. *Times* pomieszcza artykuł, omawiający podróż cesarza Wilhelma na wschód w duchu bardzo dla Niemców sympatycznym, z zaznaczeniem, że Anglja niema żadnego powodu do zazdrości względem Niemiec.

Konstantynopol 22 października. Cesarstwo niemieccy odbyli wczoraj wieczorem wycieczkę po wspaniale oświetlonych ulicach miasta. Ogólny podziw wywołała iluminacja Bosforu. Cesarstwo powrócili dopiero po północy do swojego pałacu. Dzisiaj zwiedzą wielką sułtańską fabrykę dywanów.

Cesarz Wilhelm przyjmował ambasadorów, a najdłużej rozmawiał z austro-węgierskim ambasadorem baronem Calice. Cesarzowa przyjmowała małżonki ambasadorów i odbyła *cercle*, przyczem był obecny także cesarz. Wczoraj po popołudniu cesarstwo udali się do Hereke. Ludność witała ich nadzwyczaj sympatycznie. Orkiestry grały niemiecki hymn ludowy. Sekretarz stanu Bülow złożył wizytę ambasadorowi rosyjskiemu Sinowjewowi i zabawił u niego dość długo.

Konstantynopol 22 października. Porta nadesłały już urzędową odpowiedź na zbiorową notę ambasadorów czterech mocarstw w sprawie Krety. Porta oświadcza, że zgodzi się na wszystkie warunki bez zastrzeżeń, wyraża jednak nadzieję, że ochrona Mahometan będzie zapewniona.

Sytuacja polityczna.

(*Telegraficzne informacje „Głosu Narodu"*).

Wiedeń 22 października. W komisjach legitymacyjnych i nietykalności poselskiej na wczorajszych posiedzeniach rozdano referaty między członków.

Wiedeń 22 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji ugodowej, które się odbyło pod przewodnictwem Bilińskiego, w obecności mininiströw: hr. Thuna, Kaicla, Kasta i Witteka, zabrał głos jako pierwszy mowca w dyskusji generalnej dep. baron Schwegel i oświadczył, że ze względów politycznych i ekonomicznych głosować będzie za ugodą, ale ugoda musi być sprawiedliwą. W utrzymaniu związku cłowo-handlowego mowca widzi najsilniejszą podstawę mocarstwowego stanowiska Austro Węgier. Zresztą zarzuca, że przedłożenia ugodowe nie są zupełne, brak im bowiem postanowień o kwocie. W końcu mowca zwraca uwagę, że w obecnej formie nie są to nawet właściwe przedłożenia rządowe, ponieważ według ostatnich wywodów ministra skarbu, zajdą w nich znaczne zmiany.

Następnie przemawiał Lorber z niemieckiej partji postępowej. Mowca oświadcza, że przedłożeń rządowych obsolutnie za dobre nie uważa, że trudno jednak wśród obecnych stosunków tak je zmienić, by ugoda, dla Austrji sprawiedliwa, przyszła do skutku. Mowca będzie głosował przeciw odesłaniu przedłożeń ugodowych do subkomitetu.

Przeciw ugodzie przemawiali także dep. Kaiser i dep. Lecher.

Wiedeń 22 października. Z całego toku rozprawy ugodowej wnioskowaćby można, że prowizorjum ugodowe będzie niezbędne, nie ma bowiem żadnych widoków, by ugoda przed Nowym Rokiem załatwioną została.

Praga 22 października. *Politik* donosi z Wiednia, że klub szlachty konserwatywnej czeskiej postanowił popierać żądania Czechów co do rozszerzenia kompetencji sejmów i przekazania krajom znacznej części dochodów podatkowych.

Praga 22 października. Przy wyborach uzupełniających do Rady państwa w okręgu gmin wiejskich Pisek w miejsce zmarłego dr Vaschatego, przy ściślejszym wyborze zwyciężył **Ratay**, kandydat stronnictwa agrarnego, który otrzymał 228 głosów.

Budapeszt 22 października. Izba dep. obradowała dalej nad wnioskiem o postawienie prowizorjum budżetowego na porządku dziennym. Przemawiało kilku mowców między nimi Horanszky, który oświadczył imieniem stronnictwa narodowego, że stronnictwo ito dopóty nie zezwoli na prowizorjum budżetowe, dopóki kwestja ugody i kwoty nie zostanie należycie wyjaśniona.

Dżuma w Wiedniu.

(Telefoniczne informacje Głosu Narodu).

Wiedeń 22 października. Sensacyjny wypadek dżumy w szpitalu powszechnym, której następstwem była śmierć, wywołuje tu coraz szersze zainteresowanie. Jak wiadomo, ofiarą wypadku był służący szpitalny Barisch. Ze względu na to, że zaraza dżumą poczyna się udzielać i kilka już osób dotknęła a mianowicie obydwie dozorczynie, które strzegły Barischa i asystenta, który go leczył dra Müllera, rośnie coraz to większy wśród ludności strach, żeby ten wypadek dżumy nie stał się początkiem ogólnej zarazy. Według zapewnień komisji lekarskiej, obawy jednak wielkiej w tym kierunku nie ma.

Wczoraj w południe specjalna komisja, do której przyłączyli się także reprezentanci fizykatu miejskiego, przeprowadziła w szpitalu powszechnym dochodzenia, czy wobec wypadku z Barischem zarządzono dostateczne środki ostrożności dla zapobieżenia dalszemu szerzeniu się zarazy.

Co do powodów śmierci służącego Barischa, oświadczył kierownik bakterjologicznego oddziału instytutu patologicznego dra Ghon, że ostatnie doświadczenie z bakcylami dżumy robiono jeszcze dnia 4 b. m. W laboratorjum było tylko jedno zwierzę, na którem robiono doświadczenia. Służący Barisch prawdopodobnie nie zachowywał koniecznej ostrożności. Być może, iż połknął on włos zwierzęcia, na którem czyniono doświadczenia, albowiem choroba mogła być przeniesiona tylko przez dotknięcie a rozszerzenie się zarazy przez powietrze jest zupełnie wykluczone.

Wiedeń 22 października. Zwłoki Barischa zawinięto w płótno, nasycono sublimatem i przeniesiono do kostnicy patologicznego instytutu. Złożono je następnie w trumnie drewnianej, obłożono grubą warstwą trocin, polanych rozczynem sublimatu, poczem trumnę drewnianą zamknięto, zakitowano i następnie włożono do trumny metalowej, którą zalutowano tak że nie przepuszcza powietrza. Obaj służący, którzy przenosili zwłoki Barischa ze szpitala do kostnicy, zostali na przeciąg dni pięciu usunięci od wszelkiej służby i wzięci pod obserwację.

Wiedeń 22 października. Z powodu wypadku dżumy odbyło się specjalne nadzwyczajne zgromadzenie krajowej rady zdrowia. Rada, po wyczerpującej naradzie i dokładnem zbadaniu sprawy, wyraziła opinję, że wszystkie środki, zarządzone w celu zatamowania dalszego szerzenia się zarazy, uznać należy za zupełnie odpowiednie — i że ostrożność, jaką zachowali ordynujący lekarze przy dyagnostycznem zbadaniu tego bardzo trudnego wypadku, zasługuje na wszelkie uznanie.

Dalej rada uznała, iż jakkolwiek odosobnienie dwóch dozorczyń w szpitalu powszechnym, dla tego celu w ogóle nie przysposobionym, nie było w zupełności odpowiednie, to jednak przyjąć należy, iż zaraza dalej rozszerzać się nie będzie, szczególnie wobec najwszechstronniejszych środków ostrożności, zarządzonych przez władze.

Wiedeń 22 października. Stanowczo stwierdzonem zostało, że jedna z dozorczyń Barischa zapadła na dżumę. Ma się ona coraz gorzej. Choroba widocznie postępuje. Stan prawie beznadziejny. Temperatura ciała wzrasta, dochodzi już do 41·5 stopnia, kaszel silniejszy, a wyplwociny z krwią zmieszane. Obawiają się, że dzis ejszego dnia nie przeżyje. Także asystent dr Müller zachorował, dotychczas jednak nie można było jeszcze postawić dyagnozy. Mocna jednak zachodzi obawa, że i u niego pokaże się dżuma.

Wiedeń 22 października. Wczoraj pod wieczór stwierdzono nowy szwarty wypadek dżumy. Zachorował sługa szpitalny nazwiskiem Noe. Strach wśród ludności zaczyna być coraz większy. Zarządzono nader rozległe środki bezpieczeństwa. Patologiczny zakład został zamknięty. Przedsięwzięto budowę baraków dla zarazy.

Wiedeń 22 października. Stan zdrowia asystenta dr Müllera budzi coraz to większe obawy.

Wieczorna poczta.

Kraków 21 października. Z powodu sprawy Färberów, której termin czterodniowy przeciągnął się do ośmiu dni, spadły z porządku dziennego aż do przyszłej kadencji dwie rozprawy: Wawrzyńca Patera o skrytobójcze morderstwo i Michała Madejskiego i spólników o oszustwo. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Michałowi Marasikowi. Marasik lat 50 liczący gospodarz gruntowy i były wójt w Balinie, karany 5 razy za różne przekroczenia, oskarżony jest potrójnie: 1) o zbrodnię pod palenia z § 166 i 167 c. u. k. 2) O zbrodnię oszczerstwa z § 209 u. k. 3) O zbrodnię gwałtu publicznego z § 97 u. k. Według aktu oskarżenia, pokazuje się, że Marasik, jako człowiek popędliwy i złośliwy, żywił złość do Jana Makuchy, stolarza i tegoż rodziny. Makucha, mający warsztat stolarski w Chrzanowie, wynajął od Muraszka w Balinie dom zwany „Starą szkołą" na sklep „Kółka rolniczego".

Marasik powodowany złością do stolarza, wieczorem dnia 16 marca b. r. dom wynajęty podpalił, podparłszy na zewnątrz drzwi, aby śpiącej już rodzinie Makuchy utrudnić ratunek, skutkiem czego rodzina mogła żywcem być spalona. Marasik nie ograniczył się na tej zbrodni, lecz jako wójt zrobił doniesienie urzędowe, że Makucha albo jego żona podpalili dom, aby zyskać z asekuracji 500 złr. za rzeczy nie warte 100 złr. Dochodzenie atoli wykazało, że nie Makucha, który w tym czasie pracował w Chrzanowie dom podpalił, lecz sam Marasik, który chcąc swoją zemstę dosadnie wywrzeć, zrobił oszczercze doniesienie na Makuchę jako podpalacza. Nadto Marasik, który już raz przez złość do studni wylał naftę, uniemożliwiając tem samem wodę do picia, dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki, czynione nauczycielce Marji Michalik, tak, że ta była w ciągłej trwodze o własne bezpieczeństwo.

Przed trybunałem przysięgłych, któremu przewodniczy radca Klemensiewicz w asystencji radcy dra Chrząszczyńskiego i adjunkta dra Makarewicza, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Pawłowski.

Nowy Sącz 21 października. W sprawie Kazimierza Rozwadowskiego, która, jak sobie czytelnicy przypominają, narobiła w sierpniu wiele hałasu, dowiadujemy się, że prokuratorja państwa oskarżyła go o zbrodnię nie lekkiego, lecz ciężkiego uszkodzenia ciała z § 157 u. k. podpadającą karze z §§ 154—15 u. k. Przeciw doręczonemu mu aktowi oskarżenia wniósł p. Rozwadowski sprzeciw do sądu wyższego. Dotychczas jeszcze nie nadeszła żadna decyzja w tej mierze.

Warszawa 21 października. Piszą do nas: Bardzo wcześnie w r. b. zima zawitała do Warszawy. Od lat kilkunastu nie pamiętamy, aby dnia 19 października na polach i ulicach miast leżał śnieg i temperatura spadła do — 3° R. Drobny i mokry śnieg onegdajszy wczoraj wieczorem zamienił się w groźną śnieżycę. Śnieg w krupkach zaczął padać od godz. 12 w nocy, a towarzyszył mu silny i mroźny wiatr. Zawieja ta trwała całą noc. O godzinie 8 rano wszystkie ulice zasypane były śniegiem na wysokość kilku cali. Komunikacja tramwajowa prawie uległa przerwie, gdyż powolnego posuwania się wagonów, lub postojów po kilka minut nie można nazwać komunikacją. Również i jazda dorożkami i powozami z powodu ślizgawicy stała się niemożliwą, konie bowiem słabo podkute, padały na brukach drewnianych. Na mieście pokazały się sanki. O godzinie $10^1/_2$ zaczął znowu padać deszcz w połączeniu ze śniegiem, skutkiem czego zwiększyła się ślizgawica. Silna zawierucha nocna dała się we znaki i kolejom żelaznym. Pociągi kursowały z opóźnieniami. Na kolei warszawsko-wiedeńskiej śnieżyca panowała na przestrzeni od Warszawy do Piotrkowa. Z kolei warszawsko-terespolskiej donoszą, że pociągi opóźniały się na przestrzeni Praga-Łuków. Śnieg zalega tor na kilka cali i liczni robotnicy zajęci są oczyszczaniem linji.

Projekt regulacji płac służby państwowej.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu").

Wiedeń 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej odbywała się w dalszym ciągu rozprawa ogólna w sprawie płac służby państwowej.

Referent prof. Piętak wypracował projekt własny, zasadniczo różniący się od projektu rządowego. Mianowicie wnosi ustanowienie czterech klas, każdej o trzech stopniach płacy i to dla wszelkiego rodzaju służby państwowej, podczas gdy rząd stopniowanie płacy projektował tylko dla służby pocztowej i telegraficznej.

Płace 1-szej klasy, podług projektu Piętaka, wynosić mają 800 zł., 750 i 700 zł., drugiej — 700 zł., 650 i 600 zł., trzeciej 600, 550 i 500 zł., wreszcie czwartej — 500, 450 i 400.

Ministrowie w swoim zakresie działania stanowią o podziale służby państwowej na powyższe cztery klasy i określają kwalifikacje każdej z nich. Przeniesienie na wyższy stopień płacy w każdej klasie następuje co 5 lat służby.

Służba pocztowa i telegraficzna może być posuwana do wyższej klasy nawet przed upływem lat 5 ciu.

Przy pierwszej regulacji płac podług klas i stopni, czas poprzedniej służby zostanie każdemu wliczony. Oprócz tego służba państwowa otrzymywać będzie dodatki aktywalne w wysokości 50 prc. w 1-szej klasie, 30 prc. w drugiej, 25 prc. w trzeciej i 20 prc. w czwartej klasie, wreszcie odzież służbową lub ekwiwalent tejże w gotówce.

Przy pierwszej regulacji płac podług klas ma być przyjęte za zasadę, iż płaca każdego ze służących, stanowiąca podstawę do poborów na pensję emerytalną, ma być zawsze wyższa, aniżeli ta, jaką dotychczas otrzymywał. Gdyby służący na pod stawie nowej ustawy miał otrzymać płacę równą dotychczasowej lub mniejszą, ma być mu przyznana płaca wyższa następnego zaraz stopnia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Ł. w Żywcu. Fakt nie kwalifikuje się do opublikowania. Ze owd pan e wolą teatr niemie ki, niż wieczorek patrjotyczny, m żna w kółku znajomych i słusznie napiętnować są to jednak osoby nieznane bliżej nikomu, a więc ich „działalność" ogółu nie obchodzi.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

3 a 4